Rok I. Styczeń. [1912] Nr. 1.

PRZYRODNICZY POGLĄD NA ŚWIAT i ŻYCIE

Miesięcznik. — Prenumerata roczna 5 kor. — Cena Nru 50 hal.

Redakcya: Dr. Aug. Wróblewski (ul. Studencka 2 III. — Kraków).



PROF. DR. ERNEST HAECKEL.

Przyrodniczy pogląd na świat nie jest suchy i zimny, nie przeczy on poezyi. Pozwala on rozpoznać czem jest natchnienie, twórczość, entuzyazm, ekstaza, czem są mistyczne napięcia woli i wyobraźni. Przyrodniczy pogląd wprowadza nas na szczyty myśli i uczuć, wiedzie w optymizm impetu rozwojowego; wiedzie w radość poznania dobra i czynienia dobra, tworzenia lepszych czasów dla pokoleń przyszłych.

Zadaniem pisma naszego jest wykład i propaganda przyrodniczego poglądu na świat i życie; krytyka stosunków dotyczących religii i klerykalizmu, hipokrytycznej etyki współczesnej; prześwietlanie i ocena całokształtu życia z punktu widzenia monizmu. Dyskusyę dopuszczamy chętnie i uważamy za niezbędną, szczególniej w sprawach niedosta-

tecznie wyświetlonych przez wiedzę, ale musimy dbać o to, aby dyskusya ta nie wychodziła po za zgodność z wiedzą. Wszelkie poglądy przeciwne rozumowi ludzkiemu i doświadczeniu przyrodniczemu odrzucamy stanowczo.

Cudnem jest i wielkiem zadanie nasze: szukać dróg nowych, znaleźć i rozpoznać sposoby prowadzące do odnowienia ludzkości i wcielać je w rzeczywistość życia.

Będziemy się starać o styl naukowy, lecz równocześnie dostępny dla każdego, o informacye obfite, o ścisłą łączność z czytelnikami, o koordynowanie i solidaryzowanie jednomyślnych ludzi i ruchu naszego.

Forma i charakter wydawnictwa niezupełnie odpowiada typowi miesięcznika. Artykuły krótkie, zwięzłe, o ile możności zakończone w jednym numerze, kronika bieżąca dorywcza. Pochodzi to stąd, że o ile znajdziemy odzyw silny w społeczeństwie, to będziemy się starać miesięcznik zamienić na tygodnik. Początek trudny, ale spodziewamy się, że ponieważ światło prawdy i siła rozwoju po naszej stronie, więc prężność konieczności przełamie opór wstecznictwa i bierności i, jak jasność dnia przychodzi po mrokach nocy, tak przyjdzie nasze zwycięstwo!

Najlepiej dopomoże nam każdy życzliwy, gdy za kilka koron zakupi pewną ilość egzemplarzy naszego pisma i roześle je swoim znajomym.

Przyrodniczy pogląd na świat i życie.

Nasz pogląd przyrodniczy na świat i życie przedstawia sobą jakby projekcyę wiedzy, jakby obraz kinematograficzny obecnego stanu wiedzy, rzucony na jakiś ogromny ekran, n. p. na rozpostarcie obłoków. Obraz ten jest zmienny, wciąż ewolucyonizujący, w niektórych swoich częściach wieloraki, stosownie do spierających się z sobą nieustalonych teoryi naukowych, lub do uzupełniających luki wiedzy śmiałych hypotez. Bywa on swoiście zabarwiony tu i ówdzie apercepcyą twórczą myśliciela, zależnie od jego indywidualności. Ale wielka ogólna całość tego obrazu i grube jego kontury są jednolite i ogólnemi prawami przyrody powiązane. Gdy się na tym wielkim obrazie współczesnego poglądu na świat pojawi jakiś epizod, stanowiący kontrast z całością i nie poparty eksperymentem krytycznym, to się go wprost odrzuca z adnotacyą, że wiedza nie może przyjąć takiego poglądu, że przyrodnik nie może w ten sposób rozumować.

Ogólne tło obrazu stanowi pojęcie, że jedną jest prawda, stanowią prawa niezniszczalności energii, uwarunkowania zjawisk, prawa rozwoju, prawidłowości matematyczne, prawa podstawowe fizyki, chemii, biologii.

Nieskończoną przestrzeń wszechświata widzimy wypełnioną świecącemi i ciemnemi ciałami niebieskiemi, aerolitami i pyłem kosmicznym. Materya i energia rozprasza się w przestrzeń z jednych gwiazd, ale zostaje chwytana przez inne. Dążenia więc do zastoju niema. Przemiany w systemach słonecznych odbywają się zgodnie z teoryą Laplace'a. Wieczny ruch przemian, którym nie widać ani początku, ani końca. Wszechświat wiecznotrwały i niestworzony. Daleko łatwiej to zrozumieć i naturalniej, chętniej w to wierzyć, aniżeli w akt tworzenia i niszczenie wszechświata przez osobę poza nim istniejącą.

Wiedza jest prostszą i łatwiejszą dla dziecka i chłopa niż mity religijne. A przytem ma daleko więcej uroku i poezyi, więcej czaru i upajającego porywu.

Wszechświat ten posiada jednostajną budowę pod względem ogólnych cech fizycznych i chemicznych. Zarodki życia, spory i t. p., rozsiane są wśród międzygwiezdnej przestrzeni. Gdzie warunki odpowiednie, tam się życie zagnieżdża, chociaż to nie wyklucza samorództwa, które rzadziej, w pewnych wyjątkowych warunkach, się pojawia. Powszechnemi są prawa życia i ogólnem jest podobieństwo istot żywych w całym wszechświecie. Wszechświat sam jest nieograniczony i wszystko w sobie zawierający. Niema zaś miejsca na istotę kierującą nim i na krainę duchów.

Gdzie życie rozpoczęło swoje bytowanie, tam ono się rozwija w różnorodności swych form gatunkowych. Na ziemi najwyższą z tych form jest homo sapiens. Każde ze zwierząt ssących, zarówno jak i dwuręki człowiek, przechodzi w stanie embryonalnym skrócone powtórzenie rozwoju gatunków, z których powstało. Człowiek w dzieciństwie przechodzi w skróceniu drogę rozwoju umysłowości i kultury, jaką szła ludzkość.

W całym wszechświecie, wśród niezliczonej ilości gwiazd, nieraz sto tysięcy razy większych od naszego słońca, wśród wielości zamieszkałych światów, wśród trudności bytowania ludzkiego w przyrodzie i różnorodności przejawów na malutkiej stosunkowo ziemi, człowiek przedstawia sobą jeden z faktów przyrody, jedno ze zjawisk, spowodowanych jej przedwiecznemi prawami, i to ze zjawisk podobnych do wielu innych, a nie pod każdym względem najświetniejszych.

Człowiek podlega wspólnym prawom z całem istnieniem. W tem jego słabość i jego siła: poddanie rządzącym jego istotą prawom i przejawom bytu i łatwość do zawładania przyrodą, jako świadoma siebie i swych celów jej część integralna.

Życie psychiczne człowieka, jako funkcya jego aparatu mózgowo-nerwowego, rozwinęło się również z życia psychicznego zwierząt, u których widzimy podobneż prawa myślenia, uczuć, instynktów, objawy rozumowania,

wyboru czynu, objawy społeczne, rządu i samorządu, objawy etyczne. Człowiek jest wyższym stopniem rozwoju psychicznego gatunków.

Nie rozróżniamy ducha i ciała, lecz traktujemy całość zjawisk życia i psychiki — jako objawy fizyczne i chemiczne, rozpatrujemy je z punktu widzenia energetycznego. Zjawiska energii życiowej, promieniowanie myśli, uczuć i woli na odległość. Oddziaływanie wzajemne pól energetycznych, otaczających każdego człowieka.

Myślenie i czucie bez ustroju mózgowo-nerwowego jest niemożebnem, a więc niema istot duchowych i dusz myślących i czujących, a istniejących oddzielnie od ciała.

Życia po śmierci niema. Nieśmiertelność istnieje tylko, jako pozostałość na otoczeniu indywidualnych śladów życia osobnika, śladów, które w postaci rzeczywistych zmian idą w pokolenia dalsze. Te ślady indywidualnego życia polegają nie tylko na wrażeniu z czynów, ale i na odbiorze promieniującej myśli i uczucia, przyczyniają się do dobrego lub złego kształtowania się życia dalszych pokoleń, i stąd wynika wielka odpowiedzialność jednostki za swoje czyny i myśli wobec najdalszych przyszłych pokoleń ludzkich.

Dążenie życia do podtrzymania i rozwoju swego bytu jest ogólnem prawem. „Dobrem" jest korzyść dla rozwoju, „złem" uszkodzenie rozwoju. Innego kryteryum dobra i zła nie mamy. Ale też to stanowisko obala pogląd Nietschego, albowiem niema nic „po za dobrem i złem", każde zjawisko jest w większym lub mniejszym stopniu dobrem albo złem. — Każde zwierzę, i człowiek, posiada popęd do rozwoju swego bytu osobnikowego i do rozwoju gatunku. Stąd moralność: Moralnym jest każdy czyn świadomie skierowany do rozwoju osobnika i gatunku. W razie sprzeczności dobro gatunku przeważa.

Więc widzimy, że moralność jest względna i ewolucyonizująca, opiera się ona na popędach, a więc na objawach fizycznych i chemicznych naszego ustroju.

Stosunek woli człowieka do wszechistnienia, oraz tęsknota w wieczność i dążność do ekspanzyi swej jaźni w przyrodę, oraz potrzeba osobnikowego i społecznego zorganizowania zasobów energii psychicznej stanowi tło nastrojów i dążeń religijnych. Pojęcia o religii i bogach nie były z zewnątrz dane człowiekowi, lecz wytworzone przez samegoż człowieka, i w ewolucyi tych pojęć doszliśmy do poglądu przyrodniczego, który się rozszerza w zastępstwie mitów średniowiecznych, i z którego się wyłania moralność naturalna, a prawa jej należą integralnie do praw przyrody.

W rozwoju społecznym, który jest biologicznym rozwojem gatunku ludzkiego, ludzkość przebyła szereg etapów i obecnie znajduje się w epoce kapitalistycznej, epoce egoistycznych kształtowań się, współzawodnictwa jednostek i organizowania się grup klasowych i narodowościowych. Na-

stępuje właśnież teraz przełom, z jednej strony ku wzmożeniu popędu gatunkowego, solidarności, dążenia do wspólnego dobra, zastąpienia współzawodnictwa egoistycznego współzawodnictwem dla dobra gatunku, a z drugiej strony ku zatarciu granic państw i zbrataniu narodów. A wielką wytyczną kierunkową tych przemian jest dążenie gatunku ludzkiego do zorganizowania się w jedną solidarną zwartą całość, z ideałem, który się w dalekiej przyszłości urzeczywistni: wolny człowiek w wolnej gminie.

Organizujący się solidarnie gatunek ludzki zyskał ogólnie uznaną i powszechnie nauczaną wiedzę, dalej — zgodny z wiedzą jeden dla wszystkich przyrodniczy pogląd na świat, jako zastępstwo wielu sprzecznych z sobą i wzajemnie się zwalczających teologii i mitów religijnych, zyskał też jedną powszechną dla całego gatunku moralność przyrodniczo-naukową i zapomocą tych potężnych czynników zabiera się do zorganizowania systematycznie i metodycznie całokształtu życia gmin i krajów ogólnym porywem harmonijnym prowadzącym w dal kierunkową do rozwoju solidarnego.

Stosownie do stopnia świadomości mas i rozwoju techniki produkcyi gatunek ludzki przebył stan kanibalizmu, niewolnictwa, poddaństwa, obecnie znajduje się w stadyum najmu i dąży do usunięcia tego stanu, szkodliwego dla rozwoju całego gatunku, w którym masa sił twóczych i produkcyjnych ginie. Ale z usunięciem najmu przejdzie jeszcze człowiek, po drodze do swobody rzeczywistej, bardzo ciężką walkę o uwolnienie z zależności psychicznych i o równouprawność pod względem swobody wewnętrznej, niezależność myśli i woli, pełną swobodę jaźni. Dopiero wtedy wkroczy gatunek ludzki w stan prawdziwej wolności i solidarności, gdzie „twórcze wszystkie dusze“.

PIOTR KROPOTKIN.

Pomoc wzajemna w świecie zwierząt i ludzi.

W świecie zwierząt przeważająca większość gatunków żyje towarzysko. Znajdują one w połączeniu wzajemnem najlepszą broń do walki o byt, rozumiejąc ten termin w sęsie walki przeciw wszelkim spotykanym okolicznościom, mogącym szkodzić gatunkowi. Wzajemna obrona, jaką przytem osiągają, możliwość dożycia późnego wieku i zebrania doświadczeń, wyższy rozwój intelektu i dalszy wzrost obyczajów towarzyskich, zapewniają zachowanie gatunku, rozprzestrzenienie się go i dalszy jego rozwój postępowy. Gatunki nietowarzyskie są przeciwnie osądzone na wygubienie.

Człowiek żył w najpierwszych początkach epoki kamiennej w klanach i rodach. Wtedy już, na najniższych stopniach życia dzikich, ukształtował się duży szereg urządzeń społecznych. Stąd się wytworzyła barbarzyńska

gmina wiejska. A gdy nowe wymagania doprowadziły człowieka do szukania nowych dróg, to doszedł on temi drogami do utworzenia miast, prz dstawiających sieć dwojakiego rodzaju: stowarzyszenie gminne w połączeniu z gildyami. Te zaś powstały ze wspólnego zajęcia się pewnem rzemiosłem lub t. p. Wreszcie utworzyło się państwo, które nieodpowiedziało swemu zadaniu, opierając się na niepołączone masy indywiduów, dla których ono właśnie chciało być jedynem połączeniem. Tendencya wywierania wzajemnej pomocy zerwała wreszcie prawa żelazne państwa; pojawiła się ona znowu i ponownie zapanowała w nieskończonej ilości stowarzyszeń, które dążą teraz do objęcia wszelkich form życia i przedewszystkiem do zawładnięcia tem, czego człowiek potrzebuje do życia.

Niezwykły rozwój przemysłu, jaki został osiągnięty w czasie naszego stulecia i który zwykle bywa przypisywanym tryumfowi konkurencyi, wynika bez kwestyi z przyczyny leżącej daleko głębiej. Dla postępu w przemyśle, zarówno jak dla każdego innnego zwycięstwa nad przyrodą, pomoc wzajemna i połączenie bliskie posiada bez wątpienia, jak to zwykle bywało, daleko większą wartość, niż walka wzajemna.

W początkach rozwoju ludzkości zasada pomocy wzajemnej rozszerzała się stopniowo od klanu do plemienia, do związku plemion, do narodu i ostatecznie — przynajmniej w ideale do całej ludzkości. Współcześnie też była ona uszlachetnianą. W Buddyźmie pierwotnym, w początkach Chrześciańśtwa, w pismach niektórych myślicieli muzułmańskich, w pierwszych krokach Reformacyi, a osobliwie w etycznych i filozoficznych ruchach ostatniego wieku i czasów naszych, coraz bardziej i zupełniej zostaje odrzucaną idea zemsty lub odwetu — dobro za dobro i zło za zło. Pojęcia wyższe: „żadnej zemsty przeciw złym czynom“ i dobrowolnie dawać więcej, niż się oczekuje od swych najbliższych, zostaje głoszonem, jako prawdziwa zasada moralna, — jako zasada większej wartości, niż prawidło wymierzania równą miarą, lub też niż sprawiedliwość. Zasada ta jest daleko bardziej zdolną do sprowadzania szczęścia. I człowiek zostaje wezwany, aby w czynach swych kierował się nie tylko miłością, która zawsze odnosi się wyłącznie do osób, w najlepszym razie do rodu, ale — świadomością swej wspólności z każdym człowiekiem.

W postępie etycznym ludzkości pomoc wzajemna, — nie zaś wzajemna walka, — miała główny udział. Widzimy w jej szerokim współudziale, — również i w naszych czasach, — najlepszą rękojmię jeszcze wspanialszego rozwoju rodzaju ludzkiego.

W tym artykule podaliśmy kilka ustępów z dzieła P. Kropotkina, wydanego pod tymże tytułem w 1908 r., przekład którego na język polski, przez nas dokonany po porozumieniu z autorom, wkrótce opuści prasę.

CRATAEGUS.

Mój oręż.

Mój oręż — to ten krótki miecz,
Zuchwałych spartan broń: —
„Wrogów wolności znagła siecz,
Ścigaj — prześladuj — goń“!

Mój oręż — to dozgonny ślub,
To sztych niechybny — w Noc!
Ani go rdzą pokryje grób,
Nie złamie śmierci moc...

Mój oręż — trzask niewolnych bram,
Pokoleń przyszłych mit!
Tryumfem swym — niech wieści wam:
Zmartwychpowstania świt...

A gdy mię zgłuszy grotów huk,
Gdy mię osaczy — Kłam:
Wierz druhu: miecz ten — spartan wnuk —
W pierś własną wrażę — sam.

Kraków 25. grudnia 1911 r.

PROF. Dr. B. DYBOWSKI.

Czem są wierzenia wobec postępu ludzkości.

Ażeby módz sądzić o jakichkolwiebądź instytucyach i o ich wpływie, tak dodatniej, jak i ujemnej wartości dla społeczeństwa — nieodzowną jest rzeczą poznać właściwości najbardziej charakterystyczne owych instytucyi, czy to religijnych, czy państwowych. W myśl tego założenia rozpatrzmy cechy główne instytucyi klerykalnych w ogólności, bez względu na ich formy wyznaniowe, jak też i na bogi i ludy, gdzie one są czynne. Cechy wspólne dla nich wszystkich są następujące: 1) Cudowność; 2) Cudotwórczość; 3) Dogmatyzm; 4) Fanatyzm; 5) Wyłączność czyli ekskluzywność; 6) Kastowość kapłańska.

1) Cudowność. Każda religja ma swój początek cudowny, oparty na legendach przesądnych, naiwnych; dawać wiarę owej cudowności wkłada się za obowiązek wszystkich wyznających daną religję.

2) Cudotwórczość. Wykładacze każdej religji utrzymują, że obcują wprost z bóstwami, że pośredniczą pomiędzy niebem a ziemią, że mają klucze od nieba, że formuły przez nich wymawiane są w stanie wytwarzać cuda. Cudownemi własnościami obdarzają malowidła, statuy, źródła, wreszcie każdą rzecz przez nich poświęcaną.

3) Dogmatyzm. Każda z większych religji ma swoje księgi święte, które mieszczą w sobie prawdy, rzekomo z nieba objawione, tych prawd krytycznem okiem badać nie można, w nie wierzyć jest obowiązkiem wyznawców. Światopogląd w tych księgach zawarty, a zarazem prawidła postępowania, skreślone dla wyznawców, są z woli bogów ludziom objawione. Wszystkie prawdy są absolutne, nienaruszalne — są dogmatami nietykalnymi.

4) Wyłączność. Każda religia uznaje siebie za jedynie prawdziwą — wszystkie inne wobec niej są nieprawdziwe, każda z nich utrzymuje, że jej prawdy są z nieba objawione, wszystkie inne prawdy są fałszem, w jej prawdach jest tylko zbawienie dla wierzących.

5) Fanatyzm powstaje na podłożu wyłączności, on ogarnia sobą wszystkie wyznania, te są wrogo do siebie usposobione, a zarazem przepełniają serca wyznawców swoich nietolerancją i nienawiścią.

6) Kastowość kapłańska. Duchowieństwo wychowuje się w atmosferze wiary w cudowność, w cudotwórczość, w dogmatyzm i wyłączność — stanowi ono kastę w społeczeństwach, zwykle wrogą wszelkiemu postępowi, każdej myśli wolnej. Samo jest ciemne, albo obłudne. Stara się utrzymać w najzupełniejszej ciemności wyznawców, za co im obiecuje wieczne szczęśliwości po śmierci; natomiast grozi wiecznemi mękami, zgotowanemi w piekle, tym wszystkim, którzy śmieją niewierzyć w święte dogmaty wiary.

Takiemi są właściwości główne każdego wierzenia, rozpatrzmy teraz, czy one mogą być uznane za czynnik dodatniej natury, mające na celu umoralnienie i oświecenie społeczeństwa.

1) Cudowność. Wiedza dowiodła w sposób najbardziej przekonywający, że cudów niema i nie może być na świecie, gdyby one istniały, to przecie byłyby zjawiskami przyrodzonemi. Tak zwane cuda istnieją tylko w chorobliwej umysłowości ludzi ciemnych, albo są wytworzone przez obłudników, w celu wyzysku ludzi w nie wierzących. Wiara w cuda wymaga ciemnych umysłów, niewiedzy najzupełniejszej, z obawy ażeby ciemnota nie znikła z umysłów wierzących, broni się wszelkimi sposobami przystępu światła wiedzy, walczy, nie przebierając w środkach, z oświatą.

2) Cudotwórczość. Duchowieństwo każdego wyznania bierze na siebie obowiązek czynienia cudów; jeżeli jest ciemne, niemające żadnego pojęcia o nauce, to samo ono jest przekonane, że posiada potęgę cudotwórczą, lecz takich ludzi ciemnych jest ilość stosunkowo mała, natomisat

inni światlejsi sami nie wierzą w swą cudotwórczość, lecz w najzupełniejszej świadomości udają wiarę w celu zysków materjalnych.

3) Dogmatyzm. Szerzenie przekonania, że są prawdy absolutnie pewne, niedopuszczanie krytycyzmu, jest równoznaczne z zabójstwem rozumu i zdrowej logicznej myśli. Kazać wierzyć w to, co jest nieprawdą, co jest logicznem nieprawdopodobieństwem, działa w najwyższym stopniu demoralizująco.

4) Wyłączność. Każde wyznanie, uznające siebie za jedynie prawdziwe, stanowi źródło walki z innemi wyznaniami, a że wszystkie one uznają siebie za jedynie prawdziwe, stąd ciągła, nieskończona borba pomiędzy niemi; im które z nich ma więcej wyznawców, a ci znowu większe środki do walki, tem despotyczniejsza, gwałtowniejsza staje się ich działalność względem innych.

5) Fanatyzm. Wyznawcom danej religji wydaje się zwykle, że działają w myśl swego Boga, jeżeli gwałtem nakazują innym wyznawać to, w co sami wierzą.

6) Kastowość duchowieństwa. Zgubną jest kastowość duchowieństwa, które bierze na siebie drogo płatny obowiązek pośredniczenia pomiędzy ziemią i niebem, nagradzania opłacających się obietnicami nieba, a karcących piekłem tych, którzy się opłacać nie chcą. Następnie, biorąc się za ręce z rządem, któremu dają za to prerogatywę świętości, oświadczeniem, że wszelka władza od Boga pochodzi, rządzi despotycznie narodami, zabiera wychowanie publiczne pod swe panowanie, by ogłupiać społeczeństwo i w ten sposób łatwiej nad niem panować. Najgorzej na kastowości duchowieństwa wychodzą te narodowości, gdzie hierarchia kościelna leży po za granicami kraju, w ten sposób interesy narodu stoją w sprzeczności z interesami hierarchji kościelnej, więc oprócz tego, że taki nar'd jest ogłupiany, jest on zarazem i wynaradawiany, bo poświęcony w ofierze widokom egoistycznym kościoła, mianującego się najczęściej wojującym, w tym aroganckim przekonaniu, że pełni święty obowiązek, nakazany mu z nieba.

Jeżeli się zastanowimy uważnie i głęboko nad właściwościami instytucyi wyznaniowych, nad szkodami, które one wyrządzają w społeczeństwach, to przyjść musimy do przekonania, że one są głównie przyczyną tego stanu opłakanego, w którym są pogrążone przeważnie społeczeństwa kulturalne gdzie instytucye rzeczone odgrywają przeważną rolę, one tamują postęp, zabijają myśl wolną, szerzą zgorszenie.

Ci ludzie natomiast, których kler posądza o destrukcyjną działalność, mają wyłącznie dobro swego narodu i całej ludzkości na celu, oni niosą w ofierze idei, myśli wolnej, swoje bezinteresowne poświęcenie karyery, uznania wśród spółczesnych — narażają się na prześladowania.

MARYA-JEHANNE WALEWSKA
(hr. Wielopolska).

FETYSZE.

(Ksiądz Skarga: *Praecipuus Turbator Reipublicae*).

Nie mogło nikogo zdziwić, że p. Ignacy Chrzanowski, prof. Uniwersytetu krak. i kolega ks. Zimmermana, będzie szedł w awangardzie obchodu na cześć Skargi. (Kuryer Warszawski noworoczny).

Już w roku 1909 w „Przeglądzie Porannym“ i w „Nowej Gazecie“ (z dnia 29. marca) nawoływał on naród do uczczenia w 1912-tym: pamięci Krasińskiego i Skargi.

Długie lata będzie jeszcze, ogłupiały fetyszyzmem naród, uważał księdza Skargę za herosa swego w dziedzinie ducha, jak uważał za herosa swego ks. Kordeckiego, w dziedzinie bytu materyalnego — jak czcił poezyą owiane widmo królowej Jadwigi.

Rozwiała się naukowo legenda ks. Kordeckiego. Nowe badania w bibliotekach szwedzkich wykazały, że ks. Kordecki poddał szwedom Częstochowę, a tylko silna wiara ówczesna i dzisiejsze trzymanie się tradycyi, opromieniły na ogromny okres czasu postać Kordeckiego. Rozwiał się i historyczny urok Częstochowy, ten sacrosancto.

Pohańbienie tych czcigodnych murów przez O. O. Paulinów — fakt, że ciż Paulini dalej zostali na straży miejsca drogiego nam, a przez nich splugawionego — krytyka wstecz, która wzbudziła się wreszcie i dowiodła, że panowanie Paulinów w Częstochowie było zawsze jednakie, że macochiada obecna to tylko refren przeszłości — to wszystko obaliło, a przynajmniej znacznie podkopało moc jednego z głównych fetyszów narodowych.

Przypomnijmy sobie nieco faktów, świeżo odgrzebanych z okazyi niedawnej zbójeckiej arlekinady jasnogórskiej, — świadczących, jak wyżej rzekłam, że to co się działo roku zeszłego wśród Paulinów, było ściśle na przeszłości wzorowane.

W broszurze księdza Hieronima Juszyńskiego (XVIII. w.) mamy następujący wierszyk, do ówczesnej opinii o O. O. Paulinach się odnoszący:

To gdy się dzieje, przeor z Jasnejgóry
Nowe prowadzi z sobą matadóry.

Ta zgraja, którą z sobą przyprowadził,
Był to Pankracy, sławny kaznodzieja,
Ildefons, który zawsze chytrze radził,
Jan, co przeora znał za dobrodzieja,
Barnab, co trzykroć kapitułę zdradził,
Marek, co już był miany za złodzieja,
Bo kradł spiżarnię w urzędzie szafarza.
A nawet mówią, iż wota z ołtarza.....

Zarzuci ktoś, że w XVIII. w. Zakon już się może chylił do upadku — cofnijmy się tedy wstecz o trzy stulecia.

W roku 1910 w Myśli Niepodległej pisałam co następuje:

„Ks. jezuita Fridrich dał nam Historyę cudownych obrazów, w nich czytamy (tom III. str. 182.):

Roku 1430 chciwością skarbów Częstochowskich zapaleni Husyci, napadli na klasztor Jasnogórski, zakonników częścią pozabijali, częścią rozprószyli, klasztor złupili, a obraz Najśw. P. Maryi sponiewierali. Po ich ustąpieniu rozprószeni zakonnicy zaczęli się zbierać, ale jakaż była ich boleść gdy na miejscu kościoła i klasztoru znaleźli tylko zgliszcza i ruiny.

Obraz Matki Zbawiciela porąbany szablami, leżał w błocie skalany. O smutnym wypadku dano znać Jagielle, który właśnie jako zwycięzca Prusaków powrócił do Krakowa; przywieziono też na troje rozłupany obraz.

Jagiełło zajął się restauracyą, biegli w sztuce malarze złożyli go bez znaku, ale zadanych od szabel husyckich blizn na twarzy Maryi żadną miarą zamalować nie mogli.

Tyle ks. Jezuita Fridrich.

Obecnie jesteśmy w prawie podejrzywać, czy legenda o *hussytach* nie została w całości ad hoc sfabrykowana 500 lat temu, zważywszy, że gdy znikły zeszłego roku korony, perły, zegarki damskie i t. d. z cudownej kaplicy częstochowskiej, ksiądz przeor Reyman w szczególności, a kler wogólności dał do zrozumienia, że jeźli nie bezpośrednio, to pośrednio skradł je Andrzej Niemojewski, Świętochowski, Iza Moszczeńska, ba! i Żeromski et tutti quanti.

Gdyby zaś ów fakt był zaszedł w wiekach, kiedy kler rządził opinią i władzą karzącą, byłby ludek bogobojny wyciął w pień wskazanych świętokradców, a historya byłaby podała ich imiona ku wieczystej pogardzie rodaków. Zatem nawracając do *husytów* ks. Fridricha, możemy podejrzywać, czy „chciwością skarbów częstochowskich zapaleni“ sami O. O. Paulini nawzajem się nie mordowali r. 1430, czy klasztoru sami O. O. Paulini nie „złupili“ wówczas, a „obrazu Najśw. Panny nie sponiewierali“ — a później urobiwszy straszliwą legendę o husytach (co w następstwie echem się odbiło w rzeziach husytów w Krakowie), czy nie udali się z płaczem do Jagiełły, aby napełnić znowu skarb po brzegi, tak jak teraz udawali się do narodu o składki na skradzione „sukienki Najśw. Panny“, i aby czekać znowu sposobnej chwili.

Wiarygodnem się to wydaje, gdyż jota w jotę powtórzyła się manipulacya dzisiaj i mimowoli O. O. Paulini zaprawili tradycyę farsą tem, że za sposobną chwilę uznali „Rok Jagiełłowy“. (*Nr. 156. Myśli Niepodległej*).

Przysłowia ludowe mieszczą w sobie też wiele przyczynków do historyi naszych klasztorów. I tak naprzykład gadka mazurska: *Czarny habit — próżniacze sukno, biały habit — gałgańskie sukno,* pije wprost do Paulinów, którzy biały habit noszą. Ludowe przypowieśni, klechdy, piosnki, powstają prawie zawsze pod wpływem jakichś wypadków, jaskrawiej uderzających w oczy. I tak obecnie ludność w Królestwie śpiewa z zacięciem:

Ojciec Damazy kradł z Jasnejgóry,
Kradł z Jasnejgóry obrazy —
A Ojciec Izydory wkładał je we woty —
A Ojciec Bazyli wywoził je do Brazylii...

Rok Jagiełłowy, powinien był obalić również i inny fetysz narodowy: królowę Jadwigę. Że potrafiła sercem zawładnąć i poświęcić się pewnej Idei,

tej, której wynikiem było połączenie Polski z Litwą—winniśmy jej wdzięczność. Ponieważ jednak każdy czyn sam w sobie jest dotąd małoznaczny, dopokąd nie objawią się jego motywa — zatem i ten czyn królowej Jadwigi zmaleć powinien wobec faktu udowodnionego, że oddała ona rękę Jagielle, aby módz chrzest katolicki Litwie zanieść. Tym jednym argumentem starano się pobić argumenta jej serca, zakochanego w Wilhelmie. Nie o Polskę jej chodziło — jeno o wiarę chrześcijańską i... całe szczęście, że wówczas (raz jeden może!!) szły interesa Rzymu zgodnie z interesami Narodu. Inaczej było, gdy polskiemu królowi ofiarowywano koronę czeską, odrzuconą — bo husycka, i koronę moskiewską, odrzuconą — bo prawosławna...

Na to, abyśmy mogli byli pobić Sanct-Mariens-Ritterów pod Grunwaldem — trzeba było czekać śmierci królowej Jadwigi, pobożna bowiem pani nie chciała dopuścić do wojny z zakonem, krzyż na płaszczach noszącym. A gdy poturbował Jagiełło Krzyżaków jeszcze przed Grunwaldem, „wstrzymał“ go Jan, biskup lozański, nuncyusz papiezki, błagając, aby zawarł rozejm 2-letni i sprawę oddał pod wyrok Soboru Konstancyenskiego. I tak Zakon znów został uratowany (*Encyklopedya Kościelna. Tom XI*). A Sobór nietylko, że rozejm potwierdził, ale jeszcze zatwierdził wszystkie szczególne przywileje „duchowne“ Zakonu, od wieków mu nadane przez Papieży).

Więc rozwiać się powinna legenda królowej Jadwigi „*patronki polskiej*“ — jak ją chce kreować koniecznie ks. biskup Bandurski. Kościoła katolickiego może ona być patronką, — ale nigdy, przenigdy, patronką narodu naszego. Dlatego tak niespostrzeżenie przeszło, humorystyczne że tak powiem, wydawnictwo wyż pomienionego biskupa, w którem zamknął życzenia „rocznicowe, grunwaldzkie“ życzeniem, aby składki polskie płynęły do Rzymu na kanonizacyę królowej Jadwigi co... tak w prywatnem, jak i politycznem, życiu Niemca wolała.

Przywykli do dziwnych, extraordynaryjnych występów naszego kleru, nie widzieliśmy prostej logiki w postępowaniu nieboszczyka kardynała Puzyny, gdy na obchodzie Grunwaldzkim zakazał bić w dzwon Zygmunta, zakazał mszy polowych ect., a uważaliśmy za naturalne, że kościelnemi ceremoniami święcono pamięć dnia, w którym rozbito w puch... katolicki zakon. Wprawdzie zachwiała mnie w mniemaniu, że społeczeństwo za naturalne uważa udział kleru w obchodach grunwaldzkich, — owa odezwa dziękująca księdzu biskupowi Bandurskiemu za to, że uświetnił narodową uroczystość obecnością swoją — ale, bądź co bądź, nikt głośno się nie dziwił, że kler katolicki święcił dzień klęski katolickiego zakonu, tego, który nawet Leon X. w grubijańskim liście do Zygmunta I. brał w obronę, twierdząc, iż odnoszenie się króla do Krzyżaków nie było zgodnem z rolą katolickiego monarchy — i żądając, aby im król dał w lenno Podole.

Trzeba raz obalić fetysze Narodu. Trzeba pamiętać, że jeśli Krzyżacy tak długo bezkarnie gnębili Polskę, to nie dlatego, że ona słabą była i że ją dopiero poruszył geniusz Jagiełły — nie! dlatego tylko, że oni krzyż nosili na płaszczach i imię Maryi na sztandarze. Rzym nie dopuszczał, aby pupile jego rozbici zostali. Trzeba pamiętać, że jeżli nam dziś Ojczyznę po raz czwarty dzielą — to też dzięki robocie katolickiego kleru, fanatyzującego lud chełmski — to też poniekąd dlatego, że katolickim kaduceuszem odprawiono ongiś z kwitkiem kniaziów Szujskich, oddających prawosławną

koronę królowi polskiemu... Kwestyę polsko-ruską też kler zainicyował, przez marne, niskie walki po probostwach o dusze parafian.

W życiu prywatnem winniśmy mieć krótką pamięć dla krzywd nam wyrządzonych. Nie darowywać ich przez pokorę! nie nadstawiać drugiego policzka bijącemu, jak uczyła stara Ewangelja! o nie! nowy Człowiek dumnie przyjmuje obelgę, gdy ją rzucają, a spokojnie ją zapomina, gdy zostanie cofniętą — z krzywdami jednak historycznemi inny porachunek! Tych ani darowywać, ani zapominać nam nie wolno.

Cóż z tego, że ks. Kordecki bronił Częstochowy? Ostatecznie poddał ją, a cały zakon jego od wieków niszczył tylko drogie zabytki sobie powierzone — kradł — pochłaniał sumy, za które możnaby meteryalnie 10 państw jak Polska odbudować.

Cóż z tego, że królowa Jadwiga fundowała akademię?! Ktoś prędzej czy później ufundować ją musiał; niczem nowem nie była — cały świat cywilizowany dawno już posiadał Wszechnice swoje. Czy Francya będzie dziś obchodziła narodową manifestacyą pamięć Ludwika IX dlatego, że dnia 21. października 1250 r. wręczył teologowi Robertowi Sorbonowi akt fundacyjny Akademii paryzkiej?!

(W dodatku francuzka Sorbona przynajmniej przeszła z rąk teologa do rąk świeckich — potężna i wiedzą górująca, podczas gdy na naszej krakowskiej odbił się duch Jadwigi, bo oto po długiej i chlubnej walce z oświatą jezuicką, przeszła dziś w ręce klerykalnej partyi, wysyłającej emisaryuszy na Kongresy Maryańskie.)

Do zasług, godnych narodowej adoracyi, bardzo mało ma danych powyższa zasługa Jagwigi — poprostu należałoby jej się tylko potępienie, gdyby była Akademii nie założyła. Wszakże i tak spóźniła się znacznie Akademia polska, zważywszy, że w całej kulturalnej Europie wszechnice liczyły już po 100 i 200 lat. Pamiętajmy natomiaat Jadwidze, że gdyby była ona o jeden rok dłużej żyła, byliby Krzyżacy Polskę niechybnie w perzynę obrócili.

Tak się ma rzecz z fetyszami narodowymi. Tak się ma rzecz i z księdzem Skargą.

Prof. Crzanowski, abdykując już nieco na korzyść opinii nowoczesnej, delikatnie konstatuje plamy na tem słońcu, którem do niedawna był ks. Skarga dla społeczeństwa naszego. Przyznaje mu z serdeczną wyrozumiałością błędy, spowodowane jezuicką nietolerancyą — jednakże woła, aby go uczczono obchodem narodowym: „pod tym warunkiem, że czcić będziemy w Skardze najczystszego z ludzi, jakich znają dzieje chrześcijaństwa — jednego z najgorętszych patryotów, jakich miała Polska, i jednego z największych pisarzy, jakimi się szczyci historya literatury polskiej.

NAJCZYSTSZEGO Z LUDZI?!

Co znaczy *„najczystszego z ludzi“?* Czystym jest ten, kto żadnej zbrodni na sumieniu nie ma. Czystym jest ten, kto żadnego zła sprawcą nie jest pośrednim, czy bezpośrednim. Czystym jest ten, który ze stanowiska swoich zapatrywań nie rozgniata nikogo dla zapatrywań przeciwnych. Czystym jest ten, kto nie wyzyskuje wpływu swego, aby zniszczyć materyalnie przeciwnika swego politycznego.

Byłże takim Skarga?!

Wołając ciągle: *„kto bluźni imię pańskie, niech śmiercią umrze“* — wołając: *„słysząc kogo, że Boga chrześcijańskiego bluźni, w gębę go bij, a jeźli*

cię o to pozwą do urzędu, powiedz: jakom go nie bić miał, gdy on Pana Aniołów bluźnił?!" uderzając gwałtownie, drapieżnie w sankcye Konfederacyi warszawskiej, niosącej odrobinę kultury, — czy nie był on moralnym sprawcą tylu mordów, jakie wykonano na szlachcie naszej aryańskiej, ludzi właśnie że najczystszych i umysłowo w Polsce najwyżej wówczas stojących? Miał on za swego czasu tak olbrzymi wpływ na mózgi braci szlacheckiej, idących zawsze na lep oratorów, że chwytano w lot jego słowa i transponowano w czyn. On wiedział o tym wpływie swoim i wyzyskiwał go na cele Kościoła i jezuickiego zakonu.

JEDNEGO Z NAJWIĘKSZYCH PISARZY, JAKIEGO POLSKA WYDAŁA?!

Zapewne język Skargi będzie nas zawsze fascynował — ognisty — jędrny — błyskotliwy — giętki; zapewne, że zachowają się pisma jego w skarbcu narodowym, gdzie klejnoty naszej literatury trzymamy, ale — od literatury tej, która przewodzić ma Narodowi, literatury zatem wieszczej, żądamy nietylko pięknej retoryki: żądamy tego czegoś, co bije w dzwon wyzwolenia, co dusze porywa do czynu i do doskonalenia się.

Byłże takim wieszczem Skarga?!

Nie. W gruncie rzeczy niczego nie nauczył, nigdzie nie poprowadził — żadnych sił nie pokrzepił. Jeremiady jego i artystyczne rakiety słów nietylko, że nie odrodziły narodu, ale nie pobudziły do akcyi nawet drobnej jakiejś garstki ludzi. A że zbyt seryo nie brała magnaterya do serca jego pocisków, w nią godzących, najlepszy dowód, że właśnie ona się cisnęła na jego kazania i nauki. Było tak modnem wówczas w arystokracyi chadzać na jego kazania, jak niedawno modnem było w Krakowie chadzać na prelekcye hr. Stanisława Tarnowskiego. Gdyby był szczerze pragnął Skarga odrodzenia narodowego, jako mąż światły, byłby poznał, gdzie przedewszystkiem tkwi źródło złego. Nie grzmiącemi, kwiecistemi oracyami, zabawiającemi próżniaczą magnateryę, mógł zło ono zagasić. Nie reformowaniem mózgów starczych, a więc zwapniałych, mógł do portu zawieźć. Byłby wglądnął w system wychowania młodzieży ówczesny, haniebny system wprowadzony przez Jezuitów, produkujący całe zastępy ludzi takich, jakim jednak właśnie był sam Skarga: ciasne horyzonty, nietolerancya i deklamatorstwo, ilustrowane pięścią.

Gdyby był istotnie szedł ku dobru Ojczyzny, walczył o reformę wychowawczą swego zakonu, bił taranem w zbrodnie magnateryi i szlachty — nie byłby był noszony na rękach, jak go szlachta nosiła... Reformator społeczny, w całem znaczeniu tego słowa, nie jest nigdy popularnym wśród sobie spółczesnych. Literatura po nim pozostała — to rzecz piękna, ale martwa. W jednej gablotce stanąć może obok pieśni Bogarodzico-Dziewico, ale nigdy obok Dziadów, obok Króla Ducha, obok Wesela, obok Wizerunku Człowieka Poczciwego. Zabytek cenny, ale muzealny, ale martwy.

Zresztą, dzięki wpływom księdza Skargi zniszczono taki olbrzymi dorobek umysłowy Polski — spalono taką niezliczoną ilość dzieł, których autorami byli ludzie stokroć wyżej od niego stojący, i sercem, i umysłem, i patryotyzmem, — że maleje zasługa jego wobec literatury polskiej — maleje prawie do zera.

NAJWIĘKSZY PATRYOTA POLSKI?!

Tem chciał zapieczętować prof. Chrzanowski dysputę nad kwestyą, czy Skarga wart narodowego obchodu, czy też nie.

Otóż o patryotyźmie Skargi niech mówią jego własne słowa:

— PIERWEJ KOŚCIOŁA I DUSZ LUDZKICH BRONIĆ, NIŹLI OJCZYZNY.

— JEŻELI ZGINIE DOCZESNA OJCZYZNA — TO PRZY WIECZNEJ SIĘ OSTOIM.

Powinno się w tysiącznych odbitkach rozrzucić po społeczeństwie polskiem te słowa, aby ono mogło w sposób kategoryczny odrzucić hańbiące namowy, podsuwające myśl obchodu narodowego na cześć Skargi. Namowy te liczą głównie na nieznajomość pism ks. Skargi wśród publiczności polskiej, o czem nawet wspomina prof. Chrzanowski.

Nie jest ks. Skarga odosobniony w pojęciach swoich o interesach naszej ziemi ojczystej. W bolesnym dla nas roku 1832 pisał (w Encyklice z d. 9-go czerwca) papież Grzegorz XVI. do duchowieństwa polskiego w Królestwie:

— „Słyszeliśmy, że nieszczęścia okropne, jakie nawiedziły wasze królestwo, nie mają właściwie innego źródła nad machinacye kilku krętaczy i oszustów (*Accepimus illas non aliunde prefectas, quam aliquibus doli mendacique fabricatoribus, qui...)*, którzy pod płaszczykiem religii podnieśli głowę przeciwko uświęconej prawem potędze władców (rosyjskich!) Przeciwko tym odwiecznym szarlatonom rewolucyi trzeba z nieustraszonością proklamować zasadę, że kto powstaje przeciwko władzy, ten powstaje przeciwko rozporządzeniom bożym. A gdy tak czynić będziecie, możecie być pewni, że najpotężniejszy Imperator (rosyjski!!!) okaże się w stosunku do was pełnym łask i wysłucha życzliwie potrzeb religii katolickiej. 15 sierpnia tegoż roku pisał Grzegorz:

— Ci wyuzdani wolności zwolennicy lękają się zgody między ołtarzem i tronem, która zawsze dla rzeczy świętej i świeckiej była korzystną i zbawienną. (Epistola Enciclica ad omnes patryarches primates... Romae MDCCCXXXII). W ten sposób zapatrywał się na najświętsze porywy i zadania patryotyczne kler, a zatem nieodrodny syn jego ks. Skarga głoszący, że mniejsza o Ojczyznę doczesną, byleśmy się przy wiecznej ostali...

Zrozumiejmy, kto nas pcha do tego, byśmy kadzielnice rozkołysywali przed księdzem Skargą, zwanym za życia; *Praecipuus Turbator Reipublicae* (główny wichrzyciel Rzeczypospolitej), przed tą szczczególnego rodzaju „wielkością“ etyczną, kulturalną, i ...patryotyczną, w 300-letnią rocznicę jego działalności i śmierci. Ci tylko, którzy jedną ojczyznę mają: RZYM.

Więc otrząśnijmy się z fetyszyzmu — otrząśnijmy z chorobliwej hypnozy i wzgardliwie odeprzyjmy śmieszne uniwersały.

Pozwolę tu sobie powtórzyć słowa moje, które w dniach obchodu Grunwaldzkiego pisałam, wówczas gdy Exc. Hr. Wodzicki radził Narodowi, aby nie radosną uroczystością, ale żałobnemi nabożeństwy zbył pamięć Grunwaldu:

Narodzie! Narodzie! przywdziej płaszcz pokutny, jak Ci to radził Exc. Hr. Wodzicki, płacz, nie nad poległymi, ale iżeś śmiał 500 lat temu podnieść świętokradzką rękę na pomazańców bożych. A jeźli nie chcesz płakać — to się ciesz, głęboko, serdecznie ciesz, iżeś się wtedy na moment wyzwolił z pod wpływu kleru rzymskiego, i że Grunwald był zadatkiem czegoś, co przyjdzie wkrótce — słoneczne, piękne, wiośniane, wolne od jarzma, od zabobonów, od etyki opatrznej, od upadlającej przynależności do władzy obcej nam, która była klęską naszą WIECZNĄ i JEDYNĄ i Ojczyzny naszej zniszczeniem“.

Nie dajmy się znowu — po raz setny — odurzyć jezuickim haszyszem, którego dystrybutorem Jagiellońska Wszechnica, godna naśladowczyni filantropów berlińskich, co metylowym alkoholem poją swoich... na śmierć.

KONIEC.

R. 1912. W styczniu, miesiącu, w którym 271 lat temu zmarł Marcin Wadowita, rektor Wszechnicy Krakowskiej.

Gdy Jezuici (i kazania Skargi) podburzywszy tłumy, wywlekli Fausta Socyna, schorzałego i półnagiego na ulicę i dzieła jego spaliwszy, obili, r. 1598 — jeden Wadowita ujął się za zgrzybiałym, uczonym starcem i w swoim domu go ukrył.

GLAUBICZ R.

Kto nam bruździ?

W stosunkach polsko-żydowskich wybitną, a wcale nie chrześciańską, rolę odegrywało od lat najdawniejszych, jak i obecnie odegrywa, duchowieństwo katolickie. Złe pojęcie nauk Chrystusa, fanatyzm oparty na zawiści i nienawiści do różnowierców, kieruje od najdawniejszych czasów chrześciaństwa do dni dzisiejszych czynami sług bożych, wyciska im z ust przy najdrobniejszej okazyi gromy potępienia dla ludzi, chcących chwalić swego Boga w sposób odmienny od obrządku łacińskiego. Nie będę się tu rozwodzić, ile nam ta taktyka nienawiści złego uczyniła w przeszłości, najpobieżniejszy przegląd historyczny da nam pojęcie o walkach toczonych przez tolerancyjny i wolnomyślny odłam szlachty polskiej, z zastępami księży świeckich i mnichów, — walk uwieńczonych zwycięstwem tych ostatnich, co stało się może głównym powodem upadku kraju i utraty wolności. Idzie mi tu głównie o stosunek wzajemny narodów: polskiego i żydowskiego. Przywilej Bolesławowski z r. 1264, rozszerzony znacznie przez Kazimierza Wielkiego w r. 1334, był podwaliną współżycia Żydów z narodem polskim, byłby fundamentem wielkiego gmachu asymilacyi, byłby kuźnią wykuwającą dusze obu narodów na wiernych i oddanych synów jednej ojczyzny: Polski. Na drodze do zlania się Żydów w jedno z narodem polskim na przeszkodzie stanęły religie. Religie odmienne, fanatyczne i miłujące ciemność, wrogie sobie, lecz w pewnych razach podające sobie ręce dla zwalczania wspólnych wrogów: oświaty, wolnomyślności i tolerancyi. Dwa te systematy religijne wytworzyły dwa różne ogniska kultury i oświaty, stojąc na straży wszelkiemu porozumieniu. Odkąd wychowanie społeczeństwa polskiego zagarnęli w swe ręce Jezuici, nie było tam miejsca dla Żydów niechrześcian; szukali oni nauki w chederach, gdzie o wiedzy prawdziwej nic się nie dowiedzieli, lecz za to nauczono ich nienawidzieć synów tej ziemi, której chleb jedli.

Duchowieństwo katolickie ze swej strony robiło wszystko, by naród polski odsunąć i nauczyć pogardy dla Żydów. Pyszną ilustracyą tej pracy, niszczącej piękniejsze pierwiastki duszy ludzkiej, jest uchwała synodu katolickiego z r. 1420. Brzmi ona jak następuje:

1. „Zakazujemy wszystkim chrześcianom prowincyi tej pod karą klątwy, aby żydów, ani żydówek, na biesiady swe nie zapraszali, z nimi razem, ani jeść, ani pić, nie ważyli się, ani na ich weselach i godach nie tańczyli i hulali.

2. „Nie powinni także chrześcianie od żydów mięsa ani innej żywności kupować, aby tym sposobem żydzi chrześcian, których poczytują za nieprzyjaciół swoich, zdradziecko nie zatruwali.

3. „Dodajemy także, że gdyby, pod jakimkolwiek pretekstem, żydzi od chrześcian wielką wycisnęli lichwę, odtrąci im się od kapitału tak, aby chrześcianom zupełnie wynagrodzić; oprócz tego chrześcian karami kościelnemi się zmusi do zaniedbania wszelkich z żydami stosunków handlowych.

4. „Panom zaś rozkazujemy, aby z tego powodu nie prześladowali chrześcian, ale owszem starali się przed uciskiem żydów ich bronić.

5. „Aby wszyscy żydzi obojga płci w ziemiach naszej legacyi nosili okrągły kawałek sukna czerwonego, przyszyty jako znak na piersiach po lewej stronie na sukni wierzchniej, którą zwykli nosić na wszystkich innych sukniach, gdy z domu wychodzą, spacerują, lub się publicznie pojawiają.

6. „Gdy dotychczas kraj polski w obrębie chrześciaństwa jest nową plantacyą, z obawy, że im łatwiej i prędzej wiara chrześciańska w sercach wiernych kraju tego zaszczepioną została, tem łatwiej lud chrześciański zarażonym mógłby zostać od przesądów i złych obyczajów razem z nim mieszkających żydów, surowo nakazujemy: aby żydzi w tej naszej prowincyi Gnieźnieńskiej bawiący, nie mieszkali wpośród chrześcian, ale w jakiemś odosobnionem miejscu miasta, albo miasteczka; domy swoje jeden obok drugich mieli, a to w ten sposób, aby ich mieszkania od wspólnych mieszkań chrześcian oddzielone były płotem, murem albo rowem. Rozkazujemy więc, aby biskup dyecezyi, albo też pan świecki, tak żydów, jak i chrześcian, których domy są obok siebie, przymusił do sprzedania tychże, albo do zmiany w drodze polubownej, a to pod stosowną karą. Gdy zaś rozłączenie to nastąpi, stanowimy, aby żydzi w jednem mieście, lub miasteczku, jedną tylko mieli bóżnicę.

7. „Zakazujemy żydom uczęszczać do łaźni chrześciańskich.

8. „Nie wolno im także trzymać w domach swoich sług, ani mamek chrześciańskich.

9. „Ani też do wybierania ceł, lub do innych publicznych urzędów mają być użyci.

10. „Gdyby zaś jaki żyd dopuścił się wszeteczeństwa z chrześcianką, tak długo w więzieniu trzymanym będzie, dopóki nie zapłaci kary dziewięciu grzywien, a kobieta chrześcianka, która takiej zbrodni się dopuściła, ma być biczowaną i z miasta wypędzoną na zawsze.

11. „Gdyby zaś przypadkowo noszono ŚŚ. Sakramenta przed domami żydów, żydzi, słysząc dzwonek, powinni wstąpić do domów swych i drzwi i okna zamknąć.

12. „Rozkazujemy także, aby żydzi księdzu parafialnemu, w którego parafii mieszkają, za to, że mieszkają w tych miejscach, w których chrześcianie mieszkać powinni, podług wielkości szkody chrześcianom przez to wyrządzonej, powetowali wszelkie dochody."

Pomimo, że blisko pięćset lat nas dzieli od wydania tej uchwały, zmian w przekonaniach duchowieństwa katolickiego nie widzimy. Nie wyda ono obecnie takich zakazów, bo czasy zwoływania synodów i stanowienia na nich praw minęły bezpowrotnie. Innemi drogami musi iść ono i pod inną formą działać, zawsze treść tę samą niosąc swym wiernym w ofierze. Głosem wielkim i nakazującym nawołuje ono z ambony i ze szpalt pism i książek do bojkotu handlowego, finansowego i towarzyskiego żydów. Głos ten, niestety, dotąd jeszcze nie jest głosem wołającego na puszczy; żywym echem odbija się on w sercach mniej kulturalnych i oświeconych warstw społecznych. Na szczęście wpływy ambony coraz się zwężają i tak, jak inteligencya żydowska wybija się z pod opieki kahałów i chederów — inteligencya polska uczy się poznawać na farbowanych lisach i, rozróżniając prawdziwą religię od nakazów duchowieństwa, otrząsa się zwolna z niewoli płytkiego fanatyzmu i wypływa na szerokie wody ogólno-ludzkiego humanitaryzmu. Od szybkości tej ewolucyi zależne jest uregulowanie stosunków polsko-żydowskich.

ERNEST HAECKEL.

Ernest Haeckel urodził się w 1834 r., ma więc obecnie 78 lat. Badał on w ciągu więcej jak 50 lat przyrodę przy niezmordowanej pracy. Zbadał kilkaset nowych gatunków istot, przeważnie morskich, a cały obszar żywych istot przejrzał i usystematyzował w postaci genealogii. W 1906 r. założył on w Jenie Związek Monistów. Odezwa oznajmiająca o założeniu podpisana była, między wielu innymi, przez Wilhelma Bölschego, prof. dra Arnolda Dodela, prof. dra Augusta Forela, dra Jerzego Hirtha, wydawcy „Jugend", dra Molenaaru, wydawcy „Positive Veltanschauung", Wilhelma

Schwanera, wydawcy „Der Volkserzieher“, prof. Franciszka Stucka, Hermana Sudermanna, dra Bruno Wille, prof. dra H. C. Zieglera.

W odezwie tej znajdujemy następujący ustęp:

„Ustawicznie wzrastające niebezpieczeństwo, którem ultramontanizm i ortodoksya zagrażają naszemu socyalnemu, kulturalnemu i politycznemu życiu, może być odwrócone tylko wtedy, jeżeli potęgom przeszłości przeciwstawimy poważną duchową potęgę w postaci jednolitego, nowoczesnego poglądu na świat. Olbrzymie postępy, jakie zrobiły nauki przyrodnicze w ostatnich dziesiątkach lat na wszystkich polach, miały ten skutek, że pogłębiły i rozszerzyły nasze poznanie natury. W tej samej mierze, w jakiej zaznaczył się ten postęp, zdołał on wyprzeć i usunąć przestarzałe, dogmatyczne i mistyczne wyobrażenia o świecie i ludziach, o duchu i ciele, o fakcie stworzenia i ewolucyi, o powstaniu i przemijaniu poznawalnych rzeczy. Miejsce dawnych dualistycznych wyobrażeń zajmowały coraz więcej monistyczne. Tysiące i setki tysięcy nie znajduje dziś już zadowolenia w starym, przez tradycyę lub zwyczaj uświęconym poglądzie na świat; szukają nowego, opartego na naukowo-przyrodniczej podstawie jednolitego poglądu na świat“.

Asystent i dotychczasowy współpracownik Haeckla w pracy naukowe i społecznej — dr. Henryk Schmidt, powiada w „Credo monistów“:

„Błędnem i antikulturalnem jest: uznanie objawionych boskich prawd za absolutny autorytet wobec ludzkiego szukania prawdy, uznanie bezwarunkowe nadnaturalnych sił i potęg, uważanych za istotne przyczyny naturalnego porządku rzeczy, uznanie życia po śmierci jako cel. — Zasadą natomiast jest dla nas: poznanie, że wszystko, co się dzieje, ulega wiecznym, niezłomnym, wielkim prawom natury; uznanie, że natura sama daje nam wyjaśnienie, bez jakiejś nadnaturalnej zasady; przekonanie, że natura jest jednolitą, tą samą w każdej zmianie, w każdej postaci“.

O rozległości wpływu Haeckla sądzić można z tego, że jego książka p. tyt. „Zagadki świata“ rozeszła się w Niemczech w $^1/_4$ miliona egzemplarzy, w tej samej ilości w języku angielskim i jeszcze w 15 tłomaczeniach na inne języki. Haeckel sam oblicza ilość swych czytelników na milion.

Zakończymy te parę wiadomości o Haecklu słowami napisanemi na jego jubileusz przez Dódela, które, co prawda, równie dobrze zastosowanemi być mogą do każdego wielkiego człowieka: „Pan powinieneś być szczęśliwym z tego, że ręka Pańska zostawiła ślad na tysiącoleciach, jak na wosku“.

Dr. AUG. WROBLEWSKI.

Z powodu klęsk polskich.

O narodowości i patryotyzmie.

Pojęcie narodowości nie jest prostem, ale bardzo złożonem. Składa się na nie przedewszystkiem pochodzenie z jednego szczepu lub plemienia, a więc wspólność rodowa krwi, nastepnie wspólność mowy, a więc wspólność dorobku kulturalnego, duchowego, zawartego w tej mowie, wspólność obyczajów i przeżyć historycznych, wspólne kategorye myślenia, łatwość współżycia i porozumienia, oraz osiedlenie od dawien dawna na wspólnem terytoryum.

Nie koniecznie jednak dla danego narodu wszystkie te cechy mają występować, a nawet przy szczegółowej dyskusyi można podać przykłady, że każdej z tych cech z osobna może brakować danej gromadzie ludzkiej, którą jednak narodem nazwiemy.

Najistotniejsze cechy, to mowa, obyczaje współżycia, terytoryum.

Dla nas najistotniejszą łącznią jest mowa i te lasy, niwy i góry, z którymi pokolenia się zżyły. Natomiast przeżycia wspólne od połowy XVI. stulecia są jednem ciemnem pasmem nieszczęść, upadków, spodlenia i klęsk, przerywanem zrzadka pojawiającemi się jasnemi porywami odrodzenia. We wrogich sobie wzajemnie kastach, w wyzysku chłopa i robotnika — jakież harmonijne obyczaje „całego“ społeczeństwa, któreby miały wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy w jedną całość wiązać? Jeżeli weźmiemy pod uwagę n. p. robotników metalowców lub zecerów, mówiących po polsku, rusińsku, żydowsku, a nawet po niemiecku, rosyjsku, francusku, to się okaże, że obyczaje współżycia i dążenia są u nich daleko bardziej jednostajne, niż pomiędzy polskim robotnikiem, a polskim bogaczem, obszarnikiem.

Polskę i polskość dla nas stanowi terytoryum zamieszkałe przez masy klas pracujących, mówiących mową polską i sama też ludność pracująca, gdziekolwiekbądź byłaby rozsiana, o ile zachowuje mowę polską, a więc z nią razem i wapólność dorobku kulturalnego, duchowego. Polskość — to poczucie tego impetu rozwojowego, jaki tkwi w tej masie ludności, to przyszły rozkwit wielkich z niego idei, to prężenie się tych mas do zdobycia wyższych szczeblów rozwoju. Polskość — to wielkie idee zbratania ludów, upadek militaryzmu, granic państw, wyznań religijnych, wszelkiego wyzysku i ciemięstwa. Polskość — to wysoka nuta swobody dla wszystkich, dźwięcząca w ogólnym akordzie rozwojowym gatunku ludzkiego.

Wyzyskiwaczy, panów, obszarników, biurokratów, uprzywilejowanych, obałamucającego lud kleru wcale nie zaliczamy do Polski, do Narodu naszego, do tej polskości, którą czcić, kochać, wielbić winniśmy, za którą

krew przelewać, której bronić i którą z rąk ciemięzców zwycięzko wyrwać powinniśmy.

O tyle więc ma też uzasadnienie i patryotyzm.

Natomiast patryotyzm zaborczy, państwowy, gnębiący słabszych, odbierający innym ludom ich prawa, prowadzący swój lud na rzeź dla interesów bogaczy — taki patryotyzm jest wsteczny i godny wytępienia. Dlatego też w krajach wolnych, jak Francya, Rosya, Niemcy, hasło „precz z patryotyzmem“ — ma swoje uzasadnienie, bije bowiem ono nie w mowę rodzinną i nie w kulturę, bo one nie są zagrożone i o nich się tu nie mówi, jako o czemś samo przez się zrozumiałem, wrodzonem i nie kwestyonowanem, ale bije w zaborczość, wyzysk, militarne zakusy, marnowanie sił ekonomicznych i krwi swego ludu dla niszczenia ludzi-braci mówiących inną mową, i tylko dla zadowolenia brutalnych interesów kapitalistów.

Dla Polaka, dla jednego z tej polskiej ludności pracującej, która jest Polską, patryotyzm jest przywiązaniem do swej mowy przedewszystkiem i obroną tej mowy wobec zakusów przemocy. Jest to zupełnie naturalna, powiedzmy biologicznie-konieczna potrzeba, a więc, i ideał patryotyczny, i walka patryotyczna w tym obronnym sęsie są usprawiedliwione. Słuszną więc i konieczną jest walka o szkołę polską na kresach, o ile tylko prowadzoną jest ona bez pokrzywdzenia innych i o ile ta szkoła zbliża się do typu wolnej, nie zaś reakcyjnej szkoły.

Idea egoizmu narodowego jest wytworem antipolskim i żadnego usprawiedliwienia niema. Pamiętajmy, że hasła najnieszczęśliwszych, wybijających się na wolność ludzi i narodów, padają bardzo ciężko w sumienie społeczne. Pamiętajmy, że hasła nasze, to jakby wnioski prawodawcze dla całej ludzkości; tylko wtedy błogosławieństwo dziejów ześlą na nas, gdy są naturalnym wykwitem praw rozwojowych natury. Ale hasło: „precz z rusinami!“ odbije się w sumieniu ludzkości echem: „precz z polakami!“ Natomiast hasło przewodnie: „Równe prawa dla wszystkich polaków, żydów, rusinów i litwinów!“ zasiewa w sumieniu ludzkości i rodzi kiełkowanie haseł „Równe prawa dla polaków z rosyanami i niemcami!“

Sprawa narodościowa jest przemijającą w organizowaniu się ludzkości: Z rozwojem dojdziemy wreszcie do zaniku państw i do federalistycznego po-. wszechnego ustroju krajów i gmin. A wtedy poczucie solidarności całego gatunku ludzkiego tak silnie się rozwinie, że z teraźniejszego patryotyzmu pozostaną tylko niuanse. Ale obecnie zaprzeczenie biologicznych, naturalnych praw człowieka, wynaradawianie go z jego mowy, musi wywołać słuszne protesty i walkę.

W tym sęsie protestować musimy przeciw oddzieleniu Chełmszczyzny. W tem znaczeniu musimy walczyć o niepodległość.

Ale w dążeniach do wolności i niepodległości powinniśmy mieć wciąż na oku nasze najistotniejsze potrzeby człowiecze i w sprawach społecznych pamiętać o głównej jednostce biologicznej, interesy rozwoju której są celem naszych indywidualnych i narodowych dążeń, t. j. o gatunku ludzkim. Naród żąda dla siebie praw, aby mógł skutecznie pracować dla gatunku ludzkiego. Instynkt społeczny w nas jest instynktem gatunkowym, a dążenia narodowe są przemijającemi i powinny być ściśle dopasowane do interesów rozwojowych ludzkości.

Pamiętajmy, że robotnik niemiecki, rosyjski i rusiński — to są bracia nasi i w ich interesie wcale nie leży zguba nasza, więc z naszej strony złem byłoby dążenie do tępienia tych bratnich rzesz robotniczych mieczem i ogniem. Przeciwnie, dla Polski ludowej świta lepsza dola jedynie ze zbratania federacyjnego rzesz pracujących polaków, niemców, rosyan, rusinów, żydów, litwinów. A to zbratanie, to nowe, wolne polskie życie, tli już w iskierkach i powiewa w poszumach nowego, wolnego życia, zradzającego się w szczelinach, pęknięciach i wyłomach starego, powoli się rozsypującego, porządku rzeczy.

Przyszłość Polski — w nowych kierunkowych ustrojach ludzkości, a patryotyzm polski powinien prowadzić nasz naród na te szańce rozwojowe.

Precz z wojną!

Rozpatrując organizowanie się gatunku ludzkiego w jedną zwartą całość solidarną, przysposobioną do przyśpieszonego impetu rozwojowego, widzimy ogromną szkodliwość wojen pod każdym względem. Jeżeli wojny i były kiedy potrzebne dla organizowania się i umacniania wyodrębnionych grup narodowych, to obecnie już ten motyw zniknął zupełnie, i z punktu widzenia biologicznie - moralnego usprawiedliwionemi być mogą, zamiast militaryzmu, tylko uzbrojenia całej ludności kraju i, na wypadek krzywdzącej napaści, — pospolite ruszenia dla obrony, a również i rewolucyjny ruch narodów, lub też grup społecznych, podbitych, uciemiężonych, pokrzywdzonych.

Straszne zło wojny, przedstawione po mistrzowsku przez artystów malarzy (Grottger, Stuck), przez poetów i literatów (Tołstoj, Andrejew, Suttner, Hervé, Ramus), przez uczonych i publicystów (Bloch), — jest tak wymownem, że wystarczy tylko wmyślić się w istotę doli człowieczej i siłą zedrzeć sobie z oczu łuski suggestyi tamujących widzenie rzeczywistości, aby się przejąć najwyższą zgrozą i krzykiem protestu przeciw wojnom. W czasie wojny Japońskiej wielu ludzi, którzy przejrzeli ogrom zła wojny —

waryowało, wielu odbierało sobie życie. Tak dalece straszna rzeczywistość, apercepowana wiernie — szarpała wniwecz ich instynkty gatunkowe i osobowe. Wielu z nas znaną jest siostra nasza, Sabina Zielińska, która wówczas zapłonęła żądzą protestu, wydawała odezwy do ludności, odkrywając swe imię, aby tylko jaknajłatwiej poruszyć przeciw wojnie opinię. A gdy głos jej nie był słuchany i coraz straszniejsze wieści z pól wojennych przychodziły, porażona ogromem klęski zaniemogła na cierpienie psychiczne, które ją przez czas długi nękało.

Wojna Włoska i najście Rosyi na Persyę są najnowszemi bardzo przekonywującemi lekcyami poglądowemi dla świata cywilizowanego, jak wielkiem złem są wojny.

Do ogólnego protestu Europy i my też dołączamy nasz głos najżywszego oburzenia z powodu postępowania rządów, włoskiego i rosyjskiego.

Nieraz klęska wojenna rządu sprowadzała dobre dla narodu skutki. Tak np. złym szansom, jakie miał rząd rosyjski w wojnie Japońskiej zawdzięcza się manifest 30 października. Francya posiada tylko dlatego formę republiki, że została pobita w r. 1870. Słusznie powiedział Bebel na kongresie w Amsterdamie, że Bismarck i Moltke dali republikę Francyi. Zwycięska Francya zostałaby cesarstwem i nadal. A w Polsce — konstytucya 3-go maja powstała nie pod wpływem powodzeń Władysława IV-go i nie ze zwycięstw Sobieskiego, ale dopiero jako skutek rozbiorów, a przez dwa wieki kraj gnił bez reform w kleszczach kościoła.

Zdawało się, że tylko doprowadzenie bezustannego wzrostu uzbrojeń do absurdu postawi kres rozwojowi militaryzmu, ale wreszcie przemówiły w sprawie wojny Marokańskiej zfederowane związki robotnicze syndykalistyczne Francyi, a za niemi poszedł i proletaryat niemiecki, i świat cywilizowany poznał, że wojna europejska stała się niemożebną, ponieważ międzynarodowe rzesze ludu pracującego wojny nie chcą.

Jesteśmy więc na przełomie. W Europie wojny nie dopuści wysokie uświadomienie mas i żal niszczenia dorobku kulturalnego spustoszeniami wojny wśród ognisk cywilizacyi. Będą się więc jeszcze czas jakiś odbywać walki w Afryce, Ameryce, Azyi, aż wreszcie, pod naciskiem ludów całego świata, zaczną się państwa rozbrajać. Raz wraz pojawiają się już nagabywania rządów w tym kierunku: „jeżeli wy przestaniecie się uzbrajać, to i my przestaniemy się uzbrajać“.

I my, ludzie świadomi przejawów społecznych i kierunku rozwoju, my, nieobałamuceni kościelnemi dopiskami do V przykazania, dopuszczającemi wojny, my, dbający o rozwój naturalnych sił gatunku ludzkiego, nie powinniśmy dopuszczać do degeneracyi gatunku przez wojny, lecz dążyć do powszechnego rozbrojenia i solidarności międzynarodowej. *a.*

Dr. AUG. WRÓBLEWSKI.

System życia.

System życia w świecie wewnętrznym i zewnętrznym u ludzi nie jest dobrym. Nakazy religii chrześciańskiej i jej tresura wewnętrznych nastrojów i działań woli przez dwadzieścia wieków nie mogły uregulować życia i wreszcie zbankrutowały, jako nieodpowiadające rzeczywistości. Równolegle z tem, jak oczywistość praktyki codziennej wykazywała niemożność zastosowań ideału chrześciańskiego i szkodliwość tegoż dla rozwoju osobników i gatunku ludzkiego, równolegle z tem wytwarzała się w wiekach średnich, w tajemnicy introspekcyi i w tajemnicy komunikowań się wzajemnych napomknieniami i symbolami — inna, jakby podszewkowa, nieoficyalna, ale zato praktycznie obowiązująca wtajemniczonych, moralność, która była prostym kontrastem poprzedniej. Zamiast nieba — piekło, zamiast dobra — zło, zamiast cnoty — zbrodnia, zamiast miłości — nienawiść, zamiast altruizmu — egoizm. Uwielbianie tajemnicze, głębokie, wewnętrzne zła i podłości, dla ułatwienia sobie życia codziennego, łaczyło się z dawnemi tradycyami tajemnic pogańskich. Wytworzyły się więc dwa systemy życia wprost sobie przeciwne i wzajemnie się zaprzeczające, a odpowiadające staremu poglądowi na świat, walkom Ormuzda i Arimana, Chrystusa i Szatana. Pierwszy kierunek, oficyalnie uznany, nominalnie szanowany i przez niektórych naiwniejszych, mniej wtajemniczonych, idealistyczniej usposobionych nie tylko wyznawany, ale i praktykowany wewnętrznie, w tajniach myśli i wewnętrznych aktach woli. Drugi kierunek chowany w tajemnicy, oficyalnie potępiany, lecz krzewiony tajemnie jako bezwzględne brutalne prawo ducha t u, n a z i e m i. Kierunek ten, przebijając się nazewnątrz, szukając uprawnienia w jasności dnia, dopomógł do utworzenia się współczesnego nam ustroju kapitalistycznego z jego konkurencyą, zawiścią i osobistą zaciekłą eksterminacyjną walką o byt.

Mamy więc obecnie dwa przeciwstawne sobie systemy życia: idealistyczno-chrześciańsko-zaziemski — i kult zła, sprośności, nienawiści, egoizmu, niechlujstwa, grubej praktyczności życiowej!

Obydwa te przeciwstawne sobie kierunki nie są odpowiednie do natury człowieka i nie są dopasowane do impetu rozwojowego gatunku homo. Ale dopiero wielki rozwój wiedzy przyrodniczej lat ostatnich pozwala wydobyć na wierzch te prawdy psychiczne walk tajemnych, odbywanych w introspekcyi osób i społeczności, rozpoznać prawa działań psychicznych w systemach życia, porównać je w zestawieniu bliskiem z punktu widzenia wiedzy i interesów rozwoju, i wyprowadzić wnioski.

Idealny kierunek chrześciański powstrzymuje rozwój uzdolnień, subtelności użycia, rozwój kultury, dbałości o życie bieżące i t. d., zainteresso-

wuje życiem pośmiertnem, którego nie będzie, i daje nierzeczywisty światopogląd, ale samaż idea chrześcijanizmu daje zasadę miłości, zgodną z naturalnym instynktem zachowania gatunku. Mamy więc w tym kierunku prawdę i nieprawdę, prawdziwe dobro i prawdziwe zło.

W kierunku przeciwnym, egoistyczno-burżuazyjnym, że go tak nazwę, znajdujemy też prawdziwe dobro w postaci dbałości o rozwój osobisty, o życie bieżące, o dobro materyalne, o swą osobistą prężność rozwojową. Znajdujemy też tu i prawdziwe zło w postaci kultu skrajnego egoizmu, chutności, narkozy, zbrodni, a nadewszystko płytkości. Przypominam zakończenie genialnej powieści Emila Zoli „Garnek z pomyjami", w której pod tą nazwą przedstawił kamienicę zamieszkałą przez burżuazyę. Służba kuchenna, komunikująca się między sobą przez okna, tak kończy rozmowę o brudach swych panów — „bo i któż tu mieszka? Mieszka tu burżua, a imię jego: świnia!"

Wiemy, że częstokroć papieże, kardynałowie, biskupi, dewotki, zakonnicy — zewnętrznie, raczej pozornie, są sługami Chrystusa, a wewnętrznie zaprzysiężonymi sługami szatana. Wielu księży nie nazywa siebie w cichości katolikami. Hipokryzyę tego rodzaju i sztukę życia zamaskowanego doprowadzili do perfekcyi Jezuici.

Z danych wiedzy wytwarza się naturalny, zdrowy, rozwojowo-kierunkowy system życia, odmienny od obudwu poprzednio przedstawionych, inny w swej całości, ale w pewnych poszczególnych sprawach z jednym i drugim zgodny. Nie jest to okrzyczany „złoty środek", remedium na wszelkie sprzeczności, ale naturalna, w krainach wiedzy wydeptywana powoli, pracowicie, droga do doskonałości, prowadząca do naturalnego ludzkiego zbawienia.

O poszukiwaniu tej drogi i o naturalnem zbawieniu, jakie widzę dla siebie i ludzi, pisałem w moich „Porywach w dal kierunkową". Moje stanowisko tam wyrażone zdaje mi się być jedynie istotnem. Nie widzę i nie przypuszczam innego rozstrzygnięcia „zbawienia" dla ludzi, jak **impet rozwojowy w blasku potęgi i miłości, zabezpieczony rezygnacyą**.

Sądzę, że wszyscy ludzie powinni żyć ze sobą w miłości i solidarności. Zdążamy w rozwoju gatunku naszego do osiągnięcia ideału: *„wolny człowiek w wolnej gminie"*, — ludzkość wolna, zkochana i zsolidaryzowana w dążeniu płomiennem po orodze rozwojowej i w walce zaciętej z wewnętrznemi i zewnętrznemi przeciwnościami przyrody.

Tołstoj po swojemu wyraził tę sprawę w książce pod tytułem: „prawo gwałtu i prawo miłości". Jest to jedno z ostatnich, przed śmiercią napisanych przezeń dzieł i wielką doń przywiązywał wagę. Korespondowałem z nim w tej sprawie. Radził przełożyć tę książkę na język polski, jako ważną dla społeczeństwa polskiego — co też teraz uczynię.

Ale niezupełnie zgadzam się z Tołstym. Prawo miłości rządzić może tylko między ludźmi zdolnymi do takiego życia. Natomiast względem ludzi bezwzględnie egoistycznie wyszkolonych, wobec brutalnych, bezwzględnych gwałtów, gdy na tych ludzi próby miłości nie oddziaływują, a gdy z ich strony tylko bezwzględna eksterminacya przychodzi; — względem takich ludzi niemożebnem jest stosowanie innych środków, jak tylko takich, jakie się stosuje przeciw dzikim zwierzętom, ponieważ tych ludzi nie można uważać inaczej, jak szkodników, podobnych do dzikich zwierząt, a nawet gorszych od nich. Takich eksterminujących szkodników trzeba tępić, gdy na nich żadne ludzkie środki nie działają i gdy społeczeństwo, otoczenie, ochrony przed nimi nie daje.

Uniewinniłbym zupełnie zabicie siekierą, zastrzelenie z rewolweru, zniszczenie hypnozą, suggestyą, oszukaństwem, chytrością, takiego jakiegoś bezwzględnego, zaprzysiężonego eksterminatora — przez człowieka przezeń wyzyskanego i pchanego w śmierć, lub gorszą od śmierci niedolę.

Życia po śmierci niema, a niema sensu dać się zjeść lwu, lub dać się zabić rozbójnikowi.

Nie trzeba zwalczać zła gwałtem tam, gdzie to możebne, gdzie można zastosować inne środki; ale gdzie wypróbowano, że inne środki nie działają, tam trzeba, w obronie własnej, użyć środki akurat takie, jakich się używa przeciw dzikim zwierzętom.

Jest to usprawiedliwieniem gwałtu moralnego wobec bezwzględnie tamujących rozwój osób, oraz usprawiedliwieniem rewolucyi.

Chociaż trzeba dodać, że złe środki dopuszczalne są, z punktu widzenia moralności naukowej, tylko o tyle, o ile to jest niezbędnem, i powinny być natychmiast usunięte, gdy to jest możebnem. Natomiast prawem powszechnem (wciąż próbowanem i szerzonem) powinno być prawo miłości.

Zawsze pełne uzbrojenie i gotowość do walki z egoizmem eksterminującym i bezwzględnym, a pełna miłość i jasność dla wszystkich. Gdy ta metoda coraz szerzej się rozpowszechni, to ludzkość szybkim krokiem zdąży do stanu panowania solidarności.

Niema nadnaturalności.

Rozróżnianie zjawisk na przyrodzone i nadprzyrodzone, naturalne i nadnaturalne, jest, jak to zobaczymy, nieistotne, a przecież tworzy przepaść pomiędzy wiedzą a religią. Bezsensownem jest wyobrażanie sobie istnienia dwóch światów: naturalnego i nadnaturalnego, podlegającego prawom natury i niepodlegającego im. W badaniu naukowem zjawisk przywykliśmy do tego,

że gdy się pojawia zjawisko, pozornie niepodlegające prawom natury, to badamy warunki, niezbędne do pojawienia się tego zjawiska i dochodzimy do wykrycia nowego prawa, podług którego takie wyjątki zachodzić mogą. Cała wiedza opiera się na wierze naszej, na doświadczeniu opartej, że nic nadnaturalnego dziać się nie może. — Zresztą następujący monistyczny wywód doprowadzi nas do jedynie słusznego w tej sprawie stanowiska: Nie usuwamy wcale z pola obserwacyi i oceny zjawisk, zwanych nadnaturalnemi, bo poddajemy krytyce naukowej tak zwane „cuda“, ale usuwamy tylko terminologię, stosowaną przez wyznania religijne i filozofię dualistyczną, a więc nazywamy wszystkie zjawiska przyrodnicze, czy też psychologiczne, pojęcia, twory wyobraźni lub t. p. — naturalnemi. Wszystko, co jest, co ma swój byt — jest naturalne. Termin ten nasuwa się sam przez się, nie możemy bowiem uznać żadnego istnienia, które byłoby przeciwne naturze, prawom jej, przeczyłoby rozumowi i doświadczeniu ludzkiemu. Po za naturalnem, po za tem, co jest, niema nic, a więc wszystko jest naturalne i **niema nic nadnaturalnego**, inaczej bowiem byłoby ono nienaturalnem, czyli niemożliwem w istnieniu. Niema drugiego świata, w którym prawa bytu nie grają roli, wszystko istnienie, wszelkie cuda, o ile są rzeczywiście, a więc nie są tylko wymysłem lub omamieniem, podlegają ogólnym prawom istnienia. Jeżeli Bóg jest, a więc jest naturalny, inaczej bowiem nie byłoby go wcale. — Są prawa natury, których jeszcze nie znamy, więc możemy powiedzieć, że coś się dzieje podług nieznanych nam praw, ale nigdy, że coś się dzieje przeciw prawom natury, bo byłby to krągły absurd, absurd absurdissimus sam w sobie. Wszelkie cuda lub zjawiska, zwane w religjach nadnaturalnemi, musimy uznać za naturalne, chociaż niezrozumiałe, albo za złudy lub oszukaństwa. W mnogości przejawów bytu spotykamy raz wraz zjawiska niepojęte, zagadkowe, wiele z nich rozpoznajemy z biegiem czasu, z rozwojem wiedzy, wiele zaś pozostaje niewytłomaczonemi. Ale nie wątpimy w tem, że są one naturalne, tylko dla wytłómaczenia naszego nieprzystępne. Ogrom zjawisk, kolosalna większość bytu jest nam nieznana i, jako dla istot obdarzonych niedoskonałymi środkami poznania, ogromna część tych zjawisk jest i będzie dla nas niepoznawalna. Wszystko to, co zwykle nazywanem bywa nadnaturalnem, mieści się w tej nieskończoności nieznanego bytu. Wiedza obejmuje znane, o nieznanem nic nie wiemy, lecz ukazują się zeń objawienia, uderzają nas niezwykłe, niezrozumiałe zjawy, oderwane fakty i t. p., których do nauki wciągnąć nie można, a które poruszają nasze uczucia, wzbudzają naszą wiarę w te zjawiska i bywają przez tę wiarę i przez sztuki piękne ujęte, pochwycone, upamiętnione, wcielone w obręb życia naszego. Ale to wszystko nie przeczy wiedzy, chociaż tworzy ponad wiedzą jakby mgłę zagadek. Zadaniem wiedzy jest rozpoznawać te zagadki i nazywać rzeczy po imieniu, podług znanych nam praw natury. A więc wiedza

uznaje historyczną konieczność dualizmu, wiary w duchy i t. p., zszeregowuje te wszystkie opowiadania i rozumowania do dziedziny spekulatywnego myślenia, sfery fantazyi i pięknych legend, baśni, mitów. Ale wiedza stanowczo zaprzecza istnieniu duchów mających zmysły, istnieniu aniołów. i dyabłów, a również piekła i nieba, raju i ulepienia człowieka z gliny Wiedza uznaje, że mogą to być symbole, ale twierdzi, że to nie jest rzeczywista prawda, jak również, że ludzie nie żyli po kilkaset lat, ani też, że Noe brał po parze wszystkich zwierząt do Arki.

Artykuł ten jest rozdziałem z książki Dra Aug. Wróblewskiego, która obecnie wychodzi z pod prasy w Paryżu p. tyt. „Czerwona Religia“.

BIBLIOGRAFIA.

Prosimy zwolenników naszej idei o współpracownictwo w dziale bibliografii, abyśmy w jaknajprędszym czasie zebrali bibliografię polską, a w drugim rzędzie zagraniczną, dotyczącą naszej sprawy, oraz mogli ułożyć katalog rozumowany.

Dr. Ludwik Wahrmund „Katolicki światopogląd i wolna wiedza“. (Popularnonaukowy wykład z uwzględnieniem Syllabusa Piusa X., jakoteż encykliki „Pascendi Domini Gregis“). Przekład z niemieckiego. Warszawa. 1909 r., Str. 66. — St. Poraj. „Tajne zakony honorackie“. (Nasza rodzima kabała pobożnych). Warszawa. 1910 r., Str. 79. — E. Vandervelde. „Socyalizm i religia“. Przekład. Warszawa. — M. Verworn. „Przyrodoznawstwo i pogląd na świat“. Przekład z niemieckiego. Warszawa. — Ig. Radliński. „Dzieje Jednego Boga“. Warszawa. — W. Bölsche. „Pochodzenie człowieka“. Tłom. z niem. — E. Haeckel. „Zarys filozofii monistycznej“. Tłom. z niemieckiego. — E. Miecznikow. „Studya o naturze ludzkiej“. Tłomaczenie. — B. Dybowski. „O starożytności rodu ludzkiego“. — E. Haeckel. „Walka o teoryę rozwoju“. Tłomaczenie. — A. Riehl. „Giordano Bruno“. Tłomaczenie. — Albert Kalthoff. „Światopogląd religijny“. Tłom. z niem. — L. Tołstoj. „Odbudowanie piekła“. Tłom. z ros. — Anatol France. „Kościół a Rzeczpospolita“. — Bronisława Bobrowska. „Jak powstały religie“?. Kraków. Str. 136. — Ernest Renan. „Żywot Jezusa“. Tłom. z franc. — J. Sassenbach. „Święta Inkwizycya“. — Czesław Wrocki. „W imię Krzyża. Krótki rys dziejów świętej inkwizycyi“. Wydanie drugie. — Prof. Dr. K. Vollers. „Religie świata“. Tłomaczenie. — Stefania Sempołowska. „Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej“. — Letourneau. „Rozwój moralności“. Tłomacz. z franc. — Michael Bakunin. „Ein Wort zum Austritt aus der Landeskirche“. Berlin. Str. 20. — Pierre Rammus. „Francisco Ferrer. Paris. 1910. Str. 111 — Padre don Jose Ferrandiz, były ksiądz z Madrytu. „Dzisiejsza Hiszpania pod jarzmem papiestwa“. — „Internationaler Freidenkerkongress in Paris 1905“. Str. 59. — John Henry Mackay. „Sturm“. Str. 112. — Leo N. Tolstoi. „Das Gesetz der Gewalt und das Gesetz der Liebe“. Berlin. 1911. Str. 167. — Jean Grave. „La societé future“. Paris. 1907. Str. 414. — M. Deshumbert. „Morale de la Nature“. Paris. 1911. Str. 96. — R. Lindenbergowa. „Sądy dla małoletnich“. Warszawa. 1911. Str. 31. — „Czterdzieści pieśni Rigwedy“. Przekład F. Michalskiego. 1912. Str. 98. — „Dzieje krzyża“. Warszawa. Str. 96. — „O pochodzeniu naszego Boga“. Str. 60. — „Krwawe widma“. Str. 98. — German. „Klasztory przed sądem Boga“. Str. 38. — „Stworzenie świata według Biblii“. Str. 94.

KORESPONDENCYE.

Radziszów. Studya biologiczne i porównawczo-historyczno-przyrodnicze doprowadziły mnie do tego, że stałem się skrajnym monistą (mechanistą). Nie będąc człowiekiem, który ulega suggestywnemu wpływowi poglądów panujących, wtłaczanych przemocą, lecz będąc z natury zwolennikiem po-

zytywnej metody badania wszystkiego do gruntu, w dość wczesnym wieku spostrzegłem, że obecnie panujące poglądy są niczem innem, jak naiwną fantazyą, przekazaną nam przez ludy pierwotne z epoki ciemnoty. Poglądy te utrzymały się do dziś dnia dzięki przyzwyczajeniu wyzyskanemu przez pewne kasty, ciągnące z tego zyski i urągające wprost nauce i kulturze XX. wieku. Tak więc w 16 roku życia znalazłem się na rozdrożu, ponieważ po porzuceniu religii brakło mi podstawy etycznej do życia. Musiałem jej szukać... szukać mozolnie po wielu krętych ścieżkach. Zwróciłem się do szkoły, lecz ta odtrąciła mię brutalnie: tam niema miejsca na poszukiwanie prawdy, tam chodzi o... wytwarzanie manekinów. Poświęciłem się studyom i poszukiwaniom. Nauki przyrodnicze nie wystarczały mi, rzuciłem się więc do nauk tajemnych... okultyzmu. Sprowadziłem rzadkie dzieła, robiłem doświadczenia, poznałem wybitnych okultystów, zostałem członkiem towarzystwa teozoficznego, lecz wreszcie przekonałem się, że tu gra rolę głównie — fantazya. Gdym był zrozpaczony ponownie na rozdrożu, wpadły mi w ręce książki Haeckla. I odtąd wiedziałem już to, czegom tak długo i napróżno szukał. Ujrzałem hydrę, która przeszkadza do osiągnięcia prawdy: „Kościół". Próbowałem walczyć, ale straciłem zdrowie i zwątpiłem w zwycięstwo prawdy. Gdy widzę, że grupa monistów zakłada się w Krakowie, oznajmiam, że z całą gotowością do tego ruchu przystąpię i popierać go będę. — Kilku kierowników wiedeńskiego stowarzyszenia „Wolna szkoła" siedzi obecnie na ławie oskarżonych, nie wiem już po raz który, za obrazę religii. Prof. Drews, na prośbę prof. Ostwalda, ma podjąć się fachowej ich obrony. — Jako przykład galicyjskiej tolerancyi religijnej może służyć fakt, że gdym rok temu przyjechał do Radziszowa, proboszcz tutejszy przysłał do mnie po dwóch miesiącach posłańca z kategorycznem zapytaniem, dlaczego nie uczęszczam do Kościoła i z groźbą, że z tego mogą wypłynąć dla mnie złe skutki. *S. K. Radoń.*

Ustroń (Śląsk austr.). Z powodu kongresu Monistów w Hamburgu przypomnieliście się mi, Redaktorze, bo dawno już nie korespondowaliśmy ze sobą. Naszą „Przyszłość" (antyalkoholiczną) mam zachowaną oprawną i często biorę ją do rąk. Zasad abstynenckich pilnie przestrzegam i, gdzie mogę, propaguję, ale tylko na tem nie poprzestaję. Wszak już z moich listów za czasów redagowania „Przyszłości" pewnie wyczuliście, że dusza moja buntuje się przeciw dogmatom religijnym i partyjnym. Gdym się dowiedział o isinieniu organu wolnomyślicielskiego „Myśl Niepodległa", starałem się dostać go w ręce, co niełatwą było rzeczą, bo nigdzie nie mogłem wydostać adresu. Wziąłem go do rąk z takiem pragnieniem i radością, jak przed laty Waszą „Przyszłość" i, pomimo dosyć wysokiej ceny, zaprenumerowałem sobie „Myśl Niepodl." Zająłem się gorliwie sprzedażą wydawnictw tego pisma tak, że w przeciągu trzech lat sprzedałem broszurek Niemojewskiego za 47 rb. — Są wolnomyśliciele, co bardzo krytycznie patrzą na wydawnictwa popularne i naukowe Niemojewskiego, ale, mojem zdaniem, są to prace cenne i mnie się one o wiele lepiej podobają, niż czeskie „Volne myslenky", lub niemieckie, których cały szereg czytałem, a po części i posiadam. — Gdybym miał czas, tobym wziął „Worek Judasza" i niektóre z wydawnictw „M. N." i prace Radlińskiego, i roznosił po naszych matkach. Wiem, że praca taka przyniosłaby korzyść dla sprawy polskiej, tak u nas poniewieranej. Wielu postępowych ślązaków sądzi, iż wszystko co polskie, to katolickie i ciemne. Ja w ten sposób wybiłbym im to błędne przekonanie z głowy, jak już to nie w jednym wypadku zrobiłem. — Tamtego roku mieszkał u mnie Hempel w Ustroniu przez dwa tygodnie, a niedawno, w przejeździe do Paryża, znowu mię odwiedził. Tu, w Bielsku, robione były starania o wydanie jego „Kazań Piastowych". — U nas na Śląsku wszystko się sprzysięgło i złączyło, by wytępić polskość. Z jednej strony Niemcy, z drugiej Czesi. Z wyjątkiem kilku jednostek, im liberalniej nastrojony Niemiec czy Czech, to tem większy wróg. Czeski Husyta, tam antyklerykał, a przyszedłszy na Śląsk walczy z księdzem o to niby, że ksiądz, nie zaś, że

Polak. Ale sam polskiego księdza wyrzuci, a w jego miejsce, lub obok niego, usadawia Czecha, z którym za pan brat przestaje. Tutejsi Niemcy byli liberalnie usposobieni u siebie w domu, lub tu, gdy chodzi o walkę z polskim narodowo czującym księdzem, a swoich księży z całych sił bronią! To są liberaliści, ale nie wolnomyśliciele!

Jan Wantuła.

KRONIKA.

Książki. Wzywamy niniejszem autorów i księgarzy, aby przysyłali nam książki i broszury **do oceny.** Zwracamy uwagę na to, że o każdej przysłanej książce damy recenzyę, lub chociażby wzmiankę, oraz że te egzemplarze recenzyjne zostaną złożone do księgozbioru redakcyjnego, który posłuży fundamentem biblioteki „Wszechnicy Wolnościowej".

Międzynarodowy Komitet Monistów. Na kongresie Monistów niemieckich w Hamburgu nastąpiło zorganizowanie komitetu Międzynarodowego, przewodniczącym którego jest prof. Wilhelm Ostwald (Grosz Bothen koło Lipska). Sekretaryat prowadzi Biuro Komitetu Międzynarodowego Monistów w Hamburgu (36, Klein Fonteney 1). Przedstawicielami komitetu w różnych krajach są: Niemcy: prof. W. Ostwald. — Ameryka Północna: Dr. Paul Carus, Editor of The Open Court i The Monist (Chicago, 378/88 Wabash Avenue). James F. Morton jr., przedstawiciel Truth Seeker Co (New-York, 68. William Street). — Ameryka Południowa: Theodor Aleman, wydawca „Argentinisches Tageblatt" (Buenos Aires). Prof. O. Kasdorf (Montevideo, Uruguay). — Francya: Dr. Is. Polako, prezes towarzystwa „Morale de la Nature" (Paris, 40. Avenne du Trocadero). Prof. A. Broda, Inst. Intern. p. la Diffusion des-Expér. Sociales (Paris, 59., rue Claude Bernard). — Włochy: Prof. Antonio Zucca (Villa Urbana, prov. di Cagliari Sardegna). — Hiszpania: Prof. Simarro (Madryt). — Rumunia: Prof. Thiron, przedstawiciel towarzystwa rumuńskich monistów im. Haeckla (Jassy). — Finlandya: Doc. Dr. H. Federley (Helsingfors, Boulevardsgatan 19.). — Polska: Dr. Aug. Wróblewski (Kraków, ul. Studencka 2.). — Szwecya: Prof. Svante Arrhenius (Stockholm).

Biuro polskie przy naszej redakcyi udziela informacyi w sprawie monizmu, wolnomyślicielstwa, oddzielenia kościoła od państwa i szkoły i dąży do wytworzenia łączności pomiędzy zwolennikami przyrodniczego poglądu na świat w Polsce. W tym celu prosimy wszystkich zwolenników idei naszej do przysyłania nam adresów swoich oraz wiadomości o kółkach, towarzystwach i wszelakich instytucyach polskich, zgodnych z przyrodniczym poglądem na świat. A to dla wytworzenia wspólnej łączności, dla rozsyłania informacyi otrzymywanych z Biura Międzynarodowego Monistów, oraz dla informowania tego Biura o ruchu wolnomyślicielskim w Polsce.

Pomnik Ferrera. W Brukselli odsłonięto 5. listopada pomnik z napisem: „Franciszkowi Ferrerowi, rozstrzelanemu w Montjuich 13. października 1909 r., męczennikowi wolności sumienia".

Gminy wolnoreligijne istnieją w miastach niemieckich. W poranki niedzielne odbywają się w ich lokalach dyskusye w sprawach etycznych, religijnych i ekonomicznych oraz pogadanki z dziećmi. Biuro główne w Berlinie (Pappel Allee 15—17). Rozsyłają one też formularze zgłoszeń występowania z kościoła.

Niemiecki związek wolnomyślicieli wydaje pismo „Der Freidenker" pozostające pod redakcyą Dra Bruno Wille. Adres biura związku w Monachium 31.

Instytut dla międzynarodowej wymiany doświadczeń postępu w Paryżu (59, rue Claude Bernard) wydaje czasopismo pod tytułem: „Dokumenty postępu". Na czele Instytutu stoi znany socyalista i monista prof. Dr. Rodolphe Broda.

Zakon międzynarodowy dla etyki i kultury w Szwajcaryi (Bern, Kramg. 4) wydał broszurę Jean'a Jacques Kaspara „W sprawie rewizyi procesu Ferrera", z przedmową profesora Sorbonny Gabriela Seailles'a. Broszura ta znajduje się w przekładzie polskim.

Towarzystwo moralności wynikającej z przyrody założone przez Is. Polako w Paryżu na podstawie dzieła Deshumberta o moralności. Dehsumbert wykłada pogląd moralności ewolucyjnej i szerzy te idee we Francyi oraz w Anglii.

Wyklęcie. Gazety donoszą, że jakoby Synod rosyjski zamierza ogłosić ekskomunikę szeregu wybitnych współczesnych pisarzy rosyjskich, między innymi Gorkija, Mereżkowskiego i Kuprina.

Fałszywi święci. Papież wykreślił z liczby świętych trzech, jako fikcyjnych i nieistniejących, chociaż posiadających swe kaplice, i chociaż wierni odmawiali specyalne do nich ułożone modlitwy. Są to — św. Expedyt, św. Perpetua i św. Felicyta.

Sprostowanie. W dekadzie 1-szej styczniowej „Myśli Niepodległej" wspomina się o tem, że p. Kazimierz Błeszyński był na kongresie monistów. Możemy zapewnić, że p. Bł. na kongresie nie było, napisał zaś on swe sprawozdanie do „Krytyki", czerpiąc wiadomości z drugiej czy trzeciej ręki.

Walka republiki z Kościołem w Portugalii. Biskupi portugalscy wydali odezwę ogłaszającą ich niezawisłość od rządu, z powodu skazania patryarchy lizbońskiego na dwuletnią banicyę. Rząd zagroził wydalaniem biskupów z ich dyecezyi. W Lizbonie — wrogie sobie wzajemnie demonstracye tłumów wiernych kościołowi i republice. — Społeczeństwo nasze powinno pilnie baczyć na zjawiska towarzyszące oddzieleniu kościoła od państwa w innych krajach, ponieważ one naturalnym biegiem rzeczy będą się powtarzać i u nas. Musimy oddać sprawiedliwość ludności Portugalii, że niesłusznie była oczerniana jako ultrakatolicka.

W sprawie drożyzny. Skąd wziąć fundusze na pokrycie wydatków akcyi drożyźnianej, dodatków do płac funkcyonaryuszy kolejowych, pocztowych i t. d., polepszenia doli robotników fabrycznych, o których na razie przepomniano? Oto pytanie trapiące rząd i parlament. — Damy na to dobrą radę: Niech rząd i parlament zwrócą się z prośbą do sług Chrystusa, do tych, którzy obiecali, lub ślubowali, ubóstwo, aby na ten cel oddali wszystkie dobra ziemskie (niebieskie mogą sobie zatrzymać) osobiste, kościelne, zakonne, wszystkie majątki i skarby. Gdy to uczynią w myśl idei Chrystusowej, a przecież powinni, to wówczas podzielić ziemie na małe parcele i rozprzedać włościanom, wyłącznie włościanom małorolnym, na bardzo dogodnych warunkach długoletniego kredytu, i tą drogą polepszyć na czas jakiś byt tej warstwy drobnych właścicieli. Budynki zaś z ogrodami zużytkować na pomieszczenie falansterów dziecinnych dla bezpłatnego żywienia i wychowywania w nich metodą wolnej szkoły wszystkich dzieci klas najbiedniejszych od 4—14 lat wieku. — Projekt nasz nie jest wcale tak chimerycznym, jeżeli uwzględnimy, że oddzielenie kościoła od państwa jest koniecznością społeczną i państwową, która w ciągu najbliższych lat nastąpić musi.

Republika Chińska. Ośmnaście prowincyi chińskich czyli $^3/_4$ całego terytoryum Chin, z przeszło 350 milionami ludności proklamowało republikę. Przywódca rewolucyi, dr. Sunjatsen, został obrany prezydentem republiki. Pewną rękojmię trwałości tej republiki widzimy w fakcie, że wysłany przez rząd starzec dyplomata dla pertraktowania z rewolucyonistami, sam został przez nich przekonany i po powrocie obwieścił rządowi, że teraz jest stronnikiem republiki. — Dwie ostatnie rewolucye, Portugalska, a szczególniej Chińska, służą dowodem, że w przyśpieszonym postępie XX. wieku nie tylko ewolucya, ale i rewolucya ma swoje główne znaczenie. Przed siedmiu laty pisałem, że na całej kuli ziemskiej upadł despotyzm bezpowrotnie. A zdaje się, że za lat kilkanaście cała ludzkość jeszcze o krok jeden naprzód się posunie. — Gdy w Chinach pierwsze wrzenia rewolucyjne ucichną i gdy ta trzecia część ludzkości rozpocznie życie bardziej wolnościowe, to ogromna fala swobody potoczy się ex oriente i poruszy cały świat.

Przypominamy, żeśmy w 1909 r. ogłosili w „Czystości" następujący krótki, ale znamienny artykuł: „**Polacy — do Chin**! Z Polski emigrują różnorodne elementy. Między nimi są nauczyciele, artyści, dziennikarze, rzemieślnicy, technicy, zawodowcy, mający trochę grosza na podróż i na rozpoczęcie nowego życia na obczyźnie. Ci z nich, którzy mają ducha przedsiębiorczego i większą wytrzymałość na trudy, niech emigrują do Chin. Najprzód przez kupców chińskich mogą nawiązywać stosunki, a potem uzyskać zajęcia, posady nauczycieli, instruktorów. Tam pole dla szerzenia kultury europejskiej ogromne; ziemi nie dadzą, ale jest duży materyał ludzki do cywilizowania go. Napełnijcie czaszki chińskie duchem polskim! Podróże Polaków do Japonii przyniosły dużą korzyść. Przypomnijcie choćby podróż Sieroszewskiego. To samo będzie z emigracyą do Chin, lub z podróżami planowemi do Chin". Było to drukowane w Warszawie, więc tylko dlatego nie można było więcej napisać.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, ten sam dzień, który proponowałem przed 2 laty w odczytach „O Religii Nadwyznaniowej" w Krakowie jako główne doroczne święto międzynarodowe Czerwonej Religii, mianowicie dawniej pogańskie, a teraz cywilne święto Nowego Roku, że powiadam ten sam dzień 1 stycznia został proklamowany urzędownie przez Zgromadzenie Narodowe największej republiki na świecie, jako pierwszy dzień Republiki chińskiej.

Walne zebr. Krak. Oddz. Uniw. Ludowego odbyło się 29. grudnia ub. r. Instytucya ta, będąca głównym posterunkiem postępowym Galicyi, okazuje bardzo słaby rozwój. Wynika to nie tylko z powodu małego zainteresowania Un. Ludowym publiczności, ponieważ P. P. S. D. silnie go teraz popiera i poniekąd nawet za swą ekspozyturę uważa; — ale z powodu opieszałości zarządu. Dobór prelegentów i tematów wykładów nie zawsze bywa szczęśliwy, systematycznie pomijane są tematy etyczne, dotyczące podniesienia wartości życia, a więc najbardziej aktualne. Tematy bardziej radykalne, mianowicie dotyczące religii, bywają odrzucane, z powoływaniem się na subsydya otrzymywane od Rady miejskiej. Tu widać wpływ demoralizujący pobierania subsydyów przez instytucye postępowe, które się w ten sposób uzależniają i dają się na pasku prowadzić. — Dla uzupełnienia obrazu należy jeszcze wspomnieć, że wybory do zarządu odbyły się nieprawidłowo. — Wytykamy te błędy nie porzucając szczerej sympatyi dla tej instytucyi i nie przestając jej cenić wysoko. Obserwując przez czas dłuższy rozwój Un. Lud. sądzimy, że będzie on zawsze pożytecznym w zakresie teraźniejszym i w przyszłości, w swoim własnym budynku, jeszcze lepiej się rozwinie, — ale widać już niezbędność stworzenia nowej, bardziej radykalnej instytucyi oświatowej. Równolegle z rozwojem postępu w Galicyi powstawały: Tow. Oświaty L., T. S. L., Un. Lud., a teraz przyszedł czas na powstanie instytucyi w myśl programu naszego miesięcznika, dla utrzymywania czytelni i biblioteki złożonej z dzieł doborowych treści przyrodniczej i wolnomyślnej, obejmujących reformę religii, etyki, obyczajów, dzieła wolnościowe krytykujące stosunki społeczne, w rodzaju Stirnera, Proudhona, Carpentera, Makaya, Guyau, Godwina, Ramusa, Kropotkina itd. Nowa instytucya powinna urządzać systematyczne cykle odczytów we wspomnianych kwestyach, a więc cykle wykładów o przyrodniczym poglądzie na świat, o historyi i reformie religii, o etyce, o wartości życia ludzkiego, o anarchiźmie naukowym i t. p. Uważajmy pismo nasze i wykłady urządzane przez naszą redakcyę za pierwsze placówki tej prawdziwie wolnościowej wszechnicy ludowej. — **Otwieramy dyskusyę w sprawie utworzenia „Wszechnicy Wolnościowej“ w Galicyi.**

Kult Napoleona. Od czasów legionów zapanował u nas ten kult wszechwładnie. Bezsilny naród śpiewający „Chorał“ korzy się przed złoczyńcą, wyrazicielem zbrodniczej potęgi osobistej. Jeden Kościuszko nie ugiął przed nim głowy. Towiański i Mickiewicz odmawiali specyalne doń ułożone modlitwy. I dotychczas spodlałe nasze plemię czci tyrana. Setki pocztówek z jego podobiznami porozstawiane w oknach wystawowych. W jakże wielu domach porozwieszane są jego portrety i na biurkach stoją jego biusty! Tego, który przetopił kwiat rewolucyi na wieniec cesarski i tuczył swój pasibrzuch nieszczęściem ludzkiem i krwią tysięcy tysięcy ludzi. W ostatnich czasach do tych ogni ofiarnych dolał oliwy Nietzsche, ten filozof i prorok egoizmu i życia wyzyskującego. — A teraz oto znowu leży przed nami prospekt tłomaczenia szkiców o Napoleonie Fryderyka Massona, w których autor mówi „o Cesarzu z czcią, z miłością, z namiętnem, a bezgranicznem uwielbieniem“. Bibliografię o Napoleonie liczą już conajmniej na 70.000 numerów. — Z powodu nowych odkryć o puchnięciu wątroby u Napoleona przed jego śmiercią, podał „Naprzód“, niby organ proletaryatu polskiego, ogromny artykuł wyrażający czułe ubolewania dla wielkiego tyrana, zdrajcy rewolucyi i wroga proletaryatu. No! ale „Naprzód“ jest już tylko de nomine organem biednych i cierpiących. — Dziwić się należy, dlaczego obok tego potopu literatury bałwochwalczej dla Napoleona nie pojawią się ścisłe studya psychologiczne i społeczne, któreby się zajęły syntezą idei Napoleońsko-Tamerlańsko-Czengishańskiej, wykazując całą jej szkodliwość i brzydotę, a nawet... płytkość.

Loterye. Odbyło się 3. stycznia ciągnienie losów Czerwonego Krzyża, 5%-wych losów regulacyi Dunaju i losów kredytowych. Znowu mnóstwo zawiedzionych nadziei, masa podrażnionych żądz chimerycznego wzbogacenia się bez trudu. Dochody z loteryi są w wysokim stopniu demoralizującym podatkiem, jest to bowiem podatek pośredni sięgający do kieszeni klas niezamożnych po pieniądze i rujnujący moralność mas. Nie jest to podatek nałożony na „zbędne“ przedmioty użytku, na złe przyzwyczajenia ludności, ale podatek wytwarzający sztucznie wśród ludności niszczące ją żądze hazardu i odwracający jej wolę od prostych i zdrowych dróg walki o chleb.

Loterye, zarówno państwowe, jak i prywatne, powinny być zniesione i ludność sama, rozumiejąca swój interes, powinna się o to starać. A przedewszystkiem powinno być źle uważanem kupowanie losów loteryjnych. Społeczeństwo samo niech bojkotuje demoralizującą podaż loteryi i nie płaci tego podatku.

Redaktor i wydawca: *Dr. Augustyn Wróblewski.*
Drukarnia i Litografia „Polonia“ w Krakowie, ulica Zacisze 2.